



Fot. dr J. Hajdukiewicz. Jeden z asów taternictwa, Jan Staszel, na dolnym trawersie w północno-zachodniej ścianie Niżnich Rysów, w czasie zejścia po pierwszej próbie.

Ilustrowany dodatek tygodniowy
»DZIENNIKA ZACHODNIEGO«

Nr 19

Katowice, 18 maja 1947 roku • Rok 2

Zbigniew Makowiczka

Zmagania naszych alpinistów ze ścianami tatrzańskimi

Miniony sezon taternicki należy określić jako pomyślny. Podczas gdy zimą 1945/46 nie było większych wypraw ani wyników, taterników i sezon tegoroczny był okresem ożywionej działalności Klubu Wysokogórskiego P. T. T. oraz niestowarzyszonych. Przedsięwzięto szereg wypraw, które zakończyły się w większości dobrymi wynikami, inne zaś podjęte próby—choć bezwynikowe—świadczą o szerokiej skali zainteresowań turystyką zimową. Na podkreślenie zasługuje fakt, że oprócz asów taternictwa jak Siedlecki, Hajdukiewicz, Staszel, Lapiński, Korosadowicz, Orłowski i inni, pojawiają się nowe, doskonale zapowiadające się talenty.

Jak zwykle tak i w omawianym sezonie prace klubowców zależne były w pierwszym rzędzie od pogody. Niekorzystne warunki atmosferyczne wyeliminowały styczeń, luty i marzec roku bieżącego z kalkulacji wyprawowych—tak, że wszystkie wyjścia i próby wykonano na przełomie r. 1946/47 oraz w kwietniu br. Najlepsze warunki panowały w grudniu 1946 przed Bożym Narodzeniem w okresie mroźnej, słonecznej pogody, jednak krótkość dnia nie pozwalała na podejmowanie dłuższych urzędów bez wyczerpujących biwaków w ścianach. Kwietniowe warunki przy korzystnej długości dnia dawały natomiast w godzinach południowych uciążliwy, rozmiękły śnieg oraz ewentualność kilkakrotnych w ciągu dnia zmian atmosferycznych.

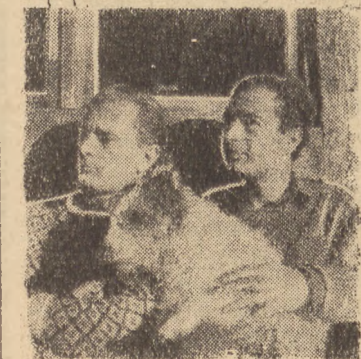
Osiągnięcia sezonu dadzą się stosunkowo łatwo sklasyfikować i podzielić na grupy w zależności od skali trudności, długości ściany oraz stanu śniegu i oblodzenia. I tak do grupy pierwszej należy pierwsze wyjście na NIŻNIE RYSY (2430 m) ścianą północno-zachodnią dokonane przez Hajdukiewicza i Staszla dnia 26 kwietnia po 15 godzinach wspinaczki wejście w ścianę o godz. 5, szczyt o 20, powrót do schroniska w Morskim Oku o 23. Wejście dokonano w pomyślnych warunkach atmosferycznych przy słonecznej bezwietrznej pogodzie i dobrym stanie śniegów. Poprzednie próby, podjęte przez ten sam zespół, w czasie 24—26 grudnia ub. r. oraz w kwietniu przez Orłowskiego i Żalawskiego, nie zostały ukończone z powodu fatalnych warunków atmosferycznych.

Drugim wynikiem tej miary jest pierwsze zdobycie Wysokiej (2565 m.) ścianą północną, dokonane w kwietniu przez Ostrowskiego i Piotrowskiego. Wspinaczka trwała półtora dnia z biwakiem na ścianie, przy względnie dobrej pogodzie; drogę utrudniał głęboki śnieg oraz konieczność przejścia dwóch lodowców. Poprzednia próba, podjęta w

styczniu przez Korosadowicza, Mirkiewicza i Januszkowskiego zakończyła się niepowodzeniem z powodu zejścia lawiny.

Ex aequo należy wreszcie ośmielić — nieukończoną niestety — również kwietniową próbę pierwszego wyjścia na Ganek (2465) od wschodu. Wspinający się taternicy: Siedlecki i Lapiński zdołali pokonać około 600 m ściany, jednak na skutek bardzo złych warunków atmosferycznych, zmuszeni zostali do biwaku w bloku podszczytowym. Dręczeni przez całą noc gestym śniegiem i spadającymi niemal bez przerwy lawinami pyłowymi, o świcie wycofali się.

W grupie następnej notujemy pierwsze wyjście na Czeski Szczyt (2520 m) ścianą zachodnią, wykonane w pierwszej połowie



Fot. dr J. Hajdukiewicz. Jan Staszel i Jerzy Hajdukiewicz podczas odpoczynku przed schroniskiem.

kwietnia przez Ziemblicę i Vogla (niestowarzyszeni Zakopane), którzy mając letnie warunki do przewiezki za filarem, natrafili dalej na silne oblodzenie kominu.

Przejścia grupy trzeciej są powtórzeniami przejść wykonanych w ubiegłych sezonach. Wymienić tu należy wyjście na Kacza-Turnie (2197) zespołu krakowskiego Siedlecki-Lapiński oraz zespołu zakopiańskiego Korosadowicz-Gajewski, wyjścia na Granaty (2232 m) ścianą północną na Zadni Kościelec (2150 m) ścianą zachodnią i północno-zachodnim żelebem na Wielka Buczynowa Turnie (2192 m), wykonane przez Schramma i Abgawowicza (niestowarzyszony Poznań) wyjście na Zachodnie Żelazne Wrota (2280 m) od północy przez Dobrowolskiego, Hellerównę i Worwe, grudniowe przejście granicy Walentkowej po Świnicę (2301) w zespole Korosadowicz, Makowiczka oraz Mirkiewicz i Chudziński (miastow. Poznań), przejście granicowe z Koziel Przelęczą (2137) na Kozł Wierch (2226), wykonane przez Korosadowicza z przewodnikami TOPR w ramach kursu ratowniczego, wyjście Staszla na Kopa nad Wrotami oraz prace treningowe

Północno-zachodnia ściana Niżnich Rysów: dojście do miejsca biwaku z pierwszej próby.



Fot. dr J. Hajdukiewicz

szkoły krakowskiej tzw. „pokutników“ w rejonie doliny Kaczej i Czeskiej.

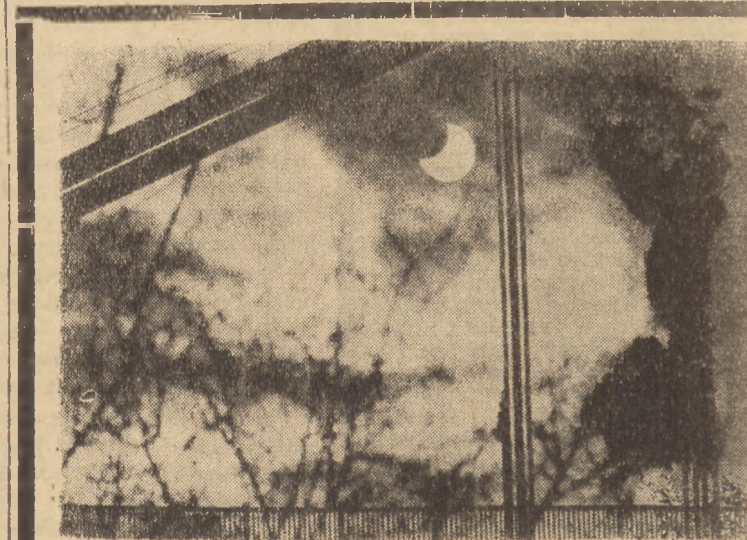
Oprócz tego podejmowano szereg prób, które z powodu złych warunków atmosferycznych, nie zostały ukończone, jak wejście na Świnicę grzędą północną, na Hruby północną ścianą, na Mieguszowiecka Przełęcz Wyzną od północy i wiele innych.

Najważniejsze pozycje bilansu zimowego, to Niżne Rysy i Wysoka. Są to poważne partie, wymagające w warunkach zimowych dużych kwalifikacji, doskonałej kondycji fizycznej, gruntownego oboznania z e śniegiem i lodem i dokładnego przygotowania. Biwaki w ścianach są bardzo trudne i wyczerpujące, nie dają bowiem właściwie żadnego odpoczynku zmuszając taterników do ciągłej walki z mrozem i bacznej uwagi na stan śniegów. Tegoroczne biwaki zimowe Siedleckiego, Hajdukiewicza, Staszla, Lapińskiego, Ostrowskiego i Piotrowskiego, odbyte w warunkach ciężkich, wnoszą du-

że doświadczenie do taternictwa zimowego, co znajdzie niewątpliwie swój wyraz w odczytach i publikacjach klubowych.

Bardzo korzystnym objawem jest fakt, że w omawianym sezonie zimowym taternictwo wyszło wreszcie z przedpokojów gór, jakim jest Hala Gasienicowa i jej otoczenie i skierowało się ku trudnym problemom dalszym. Dalszym pocieszającym objawem jest duża ilość adeptów turystyki zimowej, a wreszcie wzmożenie aktywności Klubu Wysokogórskiego P. T. T. i niestowarzyszonych. Przy ocenie aktywności na pierwszym miejscu postawić należy Kraków, później Zakopane, Poznań i Warszawę.

Taternicy polscy wykazali tegorocznej zimy dobrą formę psychofizyczną, wysoki poziom wiadomości technicznych i duch zdolności bywaczy. Uprawnia to w całej pełni do wysłania w lecie br. polskiej wyprawy treningowej w Alpy, co przysprzy nowych laureatów alpinizmu polskiemu.



Fot. „Associated Press“ dla „Dziennika Zachodniego“. Ciekawe zdjęcie zaćmienia słońca dokonane w Nowym Jorku, w ub. roku, z mostu imienia Jerzego Waszyngtona.



Fot. dr J. Hajdukiewicz.

Zdjęcie górne — widok z północno-zachodniej ściany Niżnich Rysów na Żabi Mnich. Stoi Jan Staszel. Zdjęcia dolne — 600-metrowa północno-zachodnia ściana Niżnich Rysów, mających wysokość 2438 m. Kropki oznaczają drogę pierwszego zimowego wejścia, dokonanego 26 kwietnia bież. roku przez Staszla i Hajdukiewicza.



Widok z północno-zach. ściany Niżnich Rysów na Iglę i Mieguszowicki Szczyt nad Czarym Stawem (zdjęcie górne). Poniżej — Jan Staszel na dolnym trawersie w północno-zachodniej ścianie Niżnich Rysów, w dniu 26 grudnia ub. r. podczas pierwszej próby.

Marian Wojciechowski

Kolos zaatlantycki

Stany Zjednoczone Ameryki Północnej posiadają wszystkie za-
sadnicze surowce potrzebne do
rozwoju wielkiego przemysłu i
ciężkiego już z końcem XVIII wieku
przekształcały się z państwa
kolonialnego w przodujące pań-
stwo świata. Celem i ideałem
mieszkańców kraju „drapaczy
chmur” jest interes — business.
Stąd też Amerykanin sprowadza
wszystko do dolara i procentów.
Dolar, będący wszechwładną po-
tegią, jest zarazem w stosunkach
ekonomicznych miernikiem roz-
woju gospodarczego, które to prze-
konanie doprowadza do całkowite-
go dolańskości interpretacji biblij-
nej, „miara miarą, miarą miary
miarę bogactwa, które spłynęły
na człowieka”. Nawet konstytu-
cja, stanowiąca podstawę dzisie-
jzego ustroju Stanów Zjednoczo-
nych, tworzona była pod wpły-
wem interesów gospodarczych i
dlatego przepiękna jest mo-
mentami ekonomicznymi.

W Ameryce brak europejskich
spornych zagadnień politycznych,
a w związku z tym w Stanach
Zjednoczonych daje się zauwa-
żyć ubóstwo bohaterskich narodo-
wych, a natomiast nadmiar „bo-
haterów” interesu. Wzorem dla
młodego Yankesa są tacy busi-
nessmanie, jak król finansowy —
John Pierpont Morgan, król nafto-
wy, były drwal — John Davi-
son Rockefeller, oraz król samo-
chodowy, były ślusarz, który po-
stał miliardarzem — Henry Ford.

W życiu politycznym Stanów
Zjednoczonych decydującą rolę
odgrywają tylko dwie wielkie par-
tye: pierwsza jest dominująca w
stanach południowych, decentra-
lizowane stronnictwo demokra-
tów, opowiadające się angaż, jako
stronnictwo wielkich plantatorów,
za niewolnictwem murzyńskim.
Znakomitymi przedstawicielami
tego stronnictwa byli prezydenci:
Benjamin Franklin, Thomas Wood-
row Wilson i Franklin Delano
Roosevelt. Drugą partią jest, prze-
ważając w stanach północnych,
centralistyczne stronnictwo repu-
blikanów, antyniewolnicze, wyra-
żające interesy wielkiego prze-
mysłu. Wybitnymi zaś reprezen-
tantami tego stronnictwa byli
prezydenci: Jerzy Washington,
Abraham Lincoln i Teodor Roose-
velt.

ZAŚLADY POLITYCZNE AMERYKI

Poza sprawami własnego kon-
tynentu Stany Zjednoczone intere-
sują się jeszcze dwiema osiowymi
zasadami politycznymi: 1) wolność
mórz — freedom of the seas —
i 2) otwarte drzwi i równe moż-
liwości — open door and equal op-
portunities — dla swego handlu
i przemysłu na Dalekim Wschod-
zie. Ta druga zasada — z wrze-
śnia 1899 — znana również pod
nazwą doktryny sekretarza stanu
Johna Haya, stara się o otwarte
drzwi w największym na świecie
rynku zbytu — 450 milionowych
Chinach. Stany Zjednoczone sta-
rzą się więc o otwarte drzwi dla
siebie, lecz nie u siebie, już bo-
wiem pierwszy prezydent USA,
liczący wówczas zaledwie czte-
rzy miliony mieszkańców, Jerzy
Washington, wydał 22 kwietnia
1793 r. „deklarację neutralności”:
„Zasadniczym prawem naszego
postępowania wobec narodów ob-
cych jest: rozszerzając nasze sto-
sunki handlowe, możliwie jak naj-
mniej wliwać się z nimi politycz-
nie”. W dniu 2 grudnia 1823 roku
James Monroe prezydent Stanów
Zjednoczonych, liczących już dzie-
sięć milionów mieszkańców, sformu-
łował w orędziu do Kongresu
zasadniczą podstawę polityki za-
granicznej. Ziemia amerykańska
nie może być terenem koloniza-
cyjnym, ani wpływów dla państw
europejskich. Doktryna Monroego
opuściła w zasadzie hasło „Amery-
ka dla Amerykanów” — zwrócona
była wówczas przeciw próbom
interwencji „świętego przemie-
rza”, to jest Austrii, Prus i Rosji,
w walkach wolnościowych kolo-
nialnych w Ameryce przeciw
Hiszpanii. Później doktryna ta
aktywizowała była przeciw próbom
ingerencji Anglii, Niemiec i Włoch
w Ameryce Centralnej i Połud-
niowej. Następnie zaś przeciw imigracji
chińskiej i japońskiej. Doktryna
Monrogo pozostała — do pierw-
szej wojny światowej — bezwzględnie
nieprzerwanym programem
polityki zagranicznej.

Niemcy Hohenzollernów, rywalizując w rozbudowie floty z Wielką Brytanią, zabiegają o przy-
jaźń Ameryki. W tym celu, ce-
sarz Wilhelm II wysłał w 1902 r.

do Stanów Zjednoczonych mary-
narke wojenną pod dowództwem
swego brata, księcia Henryka,
który na bankiecie wydanym na
jego cześć, wygłosił taką tyradę:
„Cesarz uważnie śledził bystry
rozwoj Stanów Zjednoczonych w
ostatnich czasach i przyszedł do
niezruchomego przekonania, że
naród nasz szybko postępuje. Po-
selsztwo moje w tym kraju należy
przezwyciężyć za akt przyjaźni i
kurtuazji, podyktowany jedynym
życzeniem przyczynienia się do
przyjaźniejszego układu stosun-
ków pomiędzy Niemcami a Sta-
nami Zjednoczonymi. Jeżeli chce-

cie uściśnić dłoń wyciągniętą, to
znajdziecie ją po drugiej stronie
Atlantyku”. Prezydent Teodor
Roosevelt nie skorzystał jednak
z wyciągniętej ręki pruskiej, po-
dobnie zresztą jak społeczeństwo
amerykańskie nie chciało wów-
czas przyjąć ofiarowanego przez
cesarza Wilhelma II daru w po-
staćci posagu... Fryderyka Wiel-
kiego.

WOJNA O WOLNOŚĆ NARODÓW

W 1914 roku Stany Zjednoczo-
ne zachowały „korzystną” neu-

tralność: dostarczają państwom
Ententy materiału wojennego i
żywności, czerpiąc stąd olbrzymie
zyski. Niemcy jednak prowokują
Stany Zjednoczone do przystą-
pienia do wojny: gwałcą zasade-
„wolności mórz”. „Wszelkiego
rodzaju statki — według słów pre-
zydenta Wilsona — bez względu
na flagę, charakter, ładunek, cel
i rodzaj podróży zatapiają bezli-
cnie, bez ostrzeżenia i bez myśli
pomocy dla tych co są na pokładzie”.
Jednocześnie niemiecki atak
tęczy wojskowy w Waszyngtonie
kapitan von Papen zabiega o
wpływ w Ameryce Środkowej i
Południowej. Proponuje Meksy-
kowi przymierze, a nawet finan-
suje ruch zmierzający do odebra-
nia Stanom Zjednoczonym utra-
conych przez Meksyk w 1848 r.
— New Mexico i Arizone.

Wybrany ponownie prezyden-
tem w 1916 roku Thomas Wood-
row Wilson — po trzech latach
wojny europejskiej — w dniu 6
kwietnia 1917 roku, na skutek
bezpardonowej wojny łodziami
podwodnymi, wypowiedział wojnę
Niemcom. Wystąpienie zbrojne
Stanów Zjednoczonych — wbrew
proniemieckiej opinii pewnej czę-
ści społeczeństwa — przeważa-
jąco zwycięstwa na stronę Ent-
enty. Stany Zjednoczone, liczące
już przeszło sto milionów ludno-
ści, stanowią wielką potęgę poli-
tyczną i moralną. Do wojny bo-
wiem przystępują bez ambicji ter-
rytorialnych i stąd też uważają
się za mocarstwo nie „sprzymier-
zone”, lecz „stowarzyszone” —
associés. Stany Zjednoczone, któ-
re przybyła z Europy witała
wzniesionym ramieniem posąg
Wolności, przystępują do walki
o szczęście świata: o wolność jego
narodów, o sprawiedliwy i trwały
pokój. Prezydent Wilson, jeszcze
przed formalnym wypowiedzie-
niem wojny Niemcom, w ten spo-
sób scharakteryzował w orędziu
do Kongresu przysły pokój: „Po-
kój trwały musi być oparty na
równości praw wszystkich naro-
dów, tak wielkich jak małych, a
każdemu z nich ma służyć swo-
boda oznaczania samemu sobie
formy rządu i swego dalszego ro-
zwoju bez przeszkody i bez ogra-
niczeń”. W czerwcu 1917 roku
pierwsza dywizja amerykańska
przybyła do Francji. Ameryka-
nie, przez udział w wojnie po stro-
nie Francji, spiacają w ten sposób
zaciągnięty wobec niej dług w
1777 r., kiedy to generał Marja
Józef La Fayette na czele ochot-
ników francuskich przejechał
przez ocean, by kolonistom ame-
rykańskim udzielić pomocy w
walce o niepodległość.

TRAGEDIA PREZYDENTA WILSONA

W dniu 8 stycznia 1918 r. pre-
zydent Wilson w orędziu do Kon-
gresu formułuje w Czternastu
Punktach — Fourteen Points
Speech — cele wojny i warunki
pokoju światowego. 12 września
rozpoczyna się natarcie amery-
kańskie pod St. Michiel, a od 24
września generalna ofensywa fran-
cusko-angielsko-amerykańska na
całym froncie zachodnim. Wojska
sprzymierzone jednak, pomimo
olbrzymiej przewagi w materiale
i ludziach — sama armia ame-
rykańska liczyła 3,7 miliona dosko-
nale wyposażonego żołnierza —
nie wkroczyły do Niemiec. Niem-
cy tym samym nie zostały zupeł-
nie rozbite, nie doznały wielkiej
klęski, ostatecznego rozgromienia.
Wojnę bowiem — w przeświad-
czeniu Wilsona — wywołały nie
absolutystyczne Prusy, lecz ustrój
polityczny Starego Świata. Pre-
zydent Wilson postanawia przeto
starej, tajemniczej i podejrzliwej
dyplomacji, zmierzającej przez
militaryzm do imperializmu, prze-
ciwstawić nową, jawną i szczerą
dyplomację, cieszącą się wzajem-
nym zaufaniem. Wyrazem zaś
tych marzeń prezydenta miała być
Liga Narodów. I kiedy znużone i
wyczerpane wojną narody euro-
pejskie popierają ucieleśnioną
ideę prezydenta Stanów Zjedno-
czonych, senat amerykański —
pomimo podpisania przez Stany
Zjednoczone traktatu wersalskiego
— wychodząc rzekomo z zasad
doktryny Monroe, odmawiają w
marcu 1920 r. ratyfikacji traktatu
i przystąpieniu do Ligi Narodów.
Stany Zjednoczone bowiem, będąc
z zasady przeciwnie zaciąga-
niu międzynarodowych zobowią-
zań, nie chcą być związane postą-
nowieniami paktu Ligi. Później-
szy prezydent Stanów — Coolidge,
w ten sposób określił w 1923 r.
to stanowisko: „Stany Zjedno-
czone nie widzą powodu ograni-
czenia własnej wolności i swa-

wisłości działania przez przystą-
pienie do Ligi”. Chęć być one
zdala od politycznych spraw eu-
ropejskich, by — jak się tłumaczy
— nie dopuścić Europy do wtrą-
cania się w wewnętrzne sprawy
amerykańskie. Wilson, laureat
pokoju nagrody Nobla za rok
1919, atakowany zjadliwie prze-
zywa teraz „tragedię rozczarowa-
nia”. Przeciwnikiem udziału Sta-
nów Zjedn. w Lidze Narodów
jest nawet jego mąż zaufania,
były sekretarz stanu dla spraw
zagranicznych — Robert Lansing.
Liga Narodów, nie mając popar-
cia Stanów Zjednoczonych, poz-
bawiona zostaje tym samym siły
mającej doprowadzić ją do osią-
gnięcia celu, dla którego została
stworzona. Prezydent Wilson w
następujący sposób scharaktery-
zował wówczas rolę Ameryki w
utrzymaniu pokoju świata: „Za-
den na współdziałaniu opierają-
cy się związek pokojowy, który by
nie obejmował narodów Nowego
Świata, nie może wystarczyć, by
zabezpieczyć przyszłość przed
wojną”.

KRÓLESTWO DOLARA

Stany Zjednoczone, po krótko-
trwałym zaangażowaniu się w
wojnie europejskiej, powracają
do zaprzęgnięcia jej zawsze za-
gażeń gospodarczych. Specjalne
zaangażowanie zdradzają teraz
dla bogactw naturalnych Kanady
i Ameryki Łacińskiej, dla ich
pszenicy, kawy, cukru trzcinowa-
go, bawełny, oraz kopalń, jak
nafta, srebro, miedź, ołów, sa-
firy. Mając na skutek „korzystne-
go” udziału w wojnie ogromną
przewagę ekonomiczną nad pań-
stwami europejskimi, oraz posia-
dając własne bogactwa naturalne,
jak na przykład olbrzymie zapas-
y węgla i nafty, i dysponując bo-
gatymi pokładami kolorowych
metali, jak miedź, cynk, cyna, zło-
to i srebro, z kraju dawnych dłu-
żników Europy Zachodniej, prze-
mienią się w kraj potężnych
wierzycieli. Dług państw euro-
pejskich wobec Stanów wyno-
sił w pierwszej wojnie światowej
około 10 miliardów dolarów. Dolar
stał się światowym miernikiem
wartości i odgrywa poważną rolę
nawet w ocenie człowieka.

W sierpniu 1921 r. Stany Zje-
dnoczone — za następcy Wilsona,
prezydenta Warrena Gamaliela
Hardinga — zawierają z Niemca-
mi odrębny traktat pokojowy.
Następni prezydenci: Calvin Cool-
idge, oraz organizator powojen-
nej pomocy żywnościowej dla Eu-
ropy Wschodniej — Herbert
Clark Hoover, modyfikują posta-
nowienia traktatu wersalskiego
dotyczące odszkodowań. W dniu
9 kwietnia 1924 r. zostaje prze-
łożony plan finansisty i polityka
USA — Charlesa Dawesa, zwany
paktem rzeczoznawców, w którym
opracowano sposób i termin ure-
gulowania przez Niemców nale-
żności za odszkodowania wojenne.
W sześć lat później przyjęto plan
ekonomisty Owena Younga, znacz-
nie obniżający sumy reparacyjne
planu Dawesa. W 1931 r. Stany
Zjednoczone — największa potę-
ga przemysłowa świata — ogła-

szają dla spłat z tytułu odszko-
dowań wojennych tak zwane mor-
atorium Hoovera.

Kolos zaatlantycki, którego sta-
ta handlowa zajmuje drugie miej-
sce w świecie, a flota wojenna
jest prawie równa angielskiej, po-
siadając trzy czwarte światowych
zapasów złota, z chęcią udziela
Niemcom olbrzymich kredytów.
Niemcy zaś, korzystając z owa-
ranych banków w Ameryce, rezer-
wizują, modernizują swój prze-
mysł, i w ten sposób przygotowu-
ją się do nowej wojny impe-
rialistycznej.

ZABEZPIECZENIE POKOJU ŚWIATOWEGO

Stany Zjednoczone, poza akty-
wnym udziałem w rozbudowie ek-
onomicznego przemysłu i polityki
zagranicznej Niemiec, pragną
— niezależnie od Ligi Narodów —
nad zabezpieczeniem pokoju. W
dniu 27 sierpnia 1928 r. sekretarz
stanu dla spraw zagranicznych
Frank Billings Kellog doprowadza
do podpisania w Paryżu paktu
przeciwwojennego. W ukłonie
tych strony wyrzekają się wszel-
kiej wojny zaczepnej jako środka
polityki narodowej i godzą się za-
łatwiać spory międzynarodowe
na drodze pokojowej. Pakt ten,
potępiający wojnę, podpisyli też
i ratyfikowali Niemcy. W 1929 r.
została z inicjatywy Stanów Zje-
dnoczonych zawarta w Londynie
umowa o ograniczeniu stoczni
morskich.

W okresie światowego kryzysu
gospodarczego — spowodowanego
taką zwaną nadprodukcją — i wy-
nikającą z niego bezrobocie, pre-
zydent Stanów Zjednoczo-
nych, liczących przeszło 130 mi-
lionów ludności, zostaje 21 wrze-
śnia 1933 r. demokratą — Fran-
klinem Delano Rooseveltem, o-
powszechnie twierdzono, że jest
to „właściwy człowiek na wła-
ściwym miejscu” — the right man in
the right place. W celu odskro-
tzenia przemysłu i podźwignięcia relaty-
wnie Stanów — droga poprawy
finansów i ożywienia handlu —
przedkłada on i realizuje program
NIRA (National Industrial Re-
covery Act). Obrany prezydentem
poraz drugi (1936 r.) przegrywając
działanie wiele dalszych zarządzeń
związanych z kryzys i bezrobocie. Na
skutek zaś wzmożonej akcji
państw totalnych wysłał apel
o pokojowe pod adresem Japonii
i Niemiec, żądając nawet od Hitle-
ra gwarancji dla szeregu państw
i zapowiadając, że w przedmiotym
wypadku olbrzymie środki mate-
rialne Stanów Zjednoczonych
staną oddane do dyspozycji
państw zagrożonych przez agresję
niemiecką.

Królestwo fok

W pobliżu wschodnich wybrzeży Sachalinu znajduje się
maleńka, kamienista wyspa, odkryta przez rosyjskiego ba-
dacza Krusensterna w 1805 roku. Pozornie nie różni się ona
niczym od dziesiątków takich samych wyspek, rozrzuconych
w tej okolicy. Nazwano ją „wyspą fok”.

W trzech punktach na kuli ziemskiej koncentruje się po-
łów fok, cenionych ze względu na ich futerka. Pierwsze miej-
sce zajmuje archipelag wysp Pribylowe (USA) na morzu Be-
ringa, odkryty w r. 1786. Drugim miejscem zamieszkania
fok są wyspy Komandorskie, zbadane w 1741 r. przez sa-
meo Beringa. Należały one przez cały czas do Rosji, jednakże
w latach wojny domowej opanowali je Japończycy. Chcąc
niemożliwie połow fok w tej okolicy, ekspedycja japońska
zalała miejsca ulubione przez te zwierzęta ropą naftową.
Jednakże jeszcze przed okresem, kiedy fok przybywają na
wyspy, nastąpił potężny sztorm, który zalawając te okolice,
zmył naftę.

Najmniej zbadanym punktem jest „Wyspa fok”, trzecie
miejsce połowu tych zwierząt. W okresie wojny krymskiej
polowali tu często kłusownicy, mordując ogromne ilości bez-
bronnnych stworzeń. W roku 1905 wyspę zawładnęli Japoń-
czycy. Wróciła ona do ZSRR dopiero po tej wojnie.

W r. 1946 wyruszyły pierwsze ekspedycje, mające za za-
lanie zbadanie zwyczajów i życia fok.

Foki przybywają na wyspę w połowie maja. Nie wy-
jaśnionym jest, dlaczego instynkt kieruje je tylko na tę, a nie
na inne bezładne, kamieniste wyspyki. Przez cały rok po-
stoją one w wodzie, aż do wiosny nie wychodząc na brzeg.

W określonym czasie, z nastaniem pory wiosennej, w po-
bliżu „Wyspy fok” zjawiają się pierwsze fok-samce. Długi
czas krążą one w pobliżu wyspy, aż przekonawszy się, że nie
są na niej nie zmienilo, wychodzą na brzeg i wybierają
miejsce dla legowiska. Po 2—3 tygodniach zjawia się reszta
stada. W kilka dni po wyjściu na brzeg, samice przynoszą
młode, a po upływie jeszcze kilku dni rozpoczyna się tzw.
„weselny okres”, trwający trzy miesiące. Młode, 2—3-letnie
samice przybywają w połowie czerwca i większą część czasu
spędzają w przybrzeżnych wodach.

Samica jest znacznie mniejsza od samca. Długość jej tu-
łowia wynosi 120—130 cm, podczas gdy samiec mierzy 200—
250 cm i waży od 250—300 kg.

Kolor i wygląd futerka foki niczym nie przypomina
błyszczących, puszystych futer, jakie oglądamy w garderob-
kach eleganckich dam. Aby uzyskać taki wygląd, musi ono
być poddane różnorodnym i wielostronnym procesom far-
bowania. Naturalny kolor futerka foki jest szary, cieniowa-
ny rudawymi pasmami na podbrzuszu. Stare samce mają fu-
tra koloru brązowego.

Polowanie na fok odbywa się bardzo prosto. Na wyspie
urządzone są specjalne tereny, otoczone płotem i kamieniami
nie do przebycia. Po wysiedzeniu większego stada, myśliwi
odcinają mu drogę powrotną do morza i zaczynają zapędzać
do „zagonu”, po czym zamykają bramę.

Ażebym nie zniszczył futerka, fok zabija się uderzeniem
grubej kija w najczulsze miejsce — nos. Obecnie nie mor-
duje się już niepotrzebnie młodych foków, a tylko stare,
których futra nadają się do przeróbki. Prócz futra dostar-
czają nam fok doskonale w smaku mięso i cenny tłuszcz
dla przeróbek technicznych. Wątroba, żółć i niektóre gruczoły
fok stosowane są w medycynie, jako endokrynologiczne pre-
paraty.

Oprócz fok na wyspę przybywają także w maju ptaki
„Kajry”. Są to ptaki mało przystosowane do życia na ziemi.
Chodzą bardzo nieudolnie, tak samo jak pingwiny. Unieść
się do lotu z ziemi nie potrafią. Ptak dochodzi do krawędzi
wysokiej skały i z rozpostartymi skrzydłami rzuca się w dół.
Dopiero nad samą wodą zaczyna latać, przy czym lot ma bar-
dzo szybki. Kajry pływają bardzo szybko, postugując się za-
równo błoniastymi łapkami, jak i skrzydłami.

Ciekawe jest składanie jaj przez te ptaki. Jaja są różnej
wielkości i różnego koloru, w smaku przypominają kurze.
Wyjaśniono przyczynę różnorodności wielkości. Otóż kajra-
samica składa jedno jajo. Jeżeli jajo to rozbi się względnie
zginie, samica składa drugie jajo już mniejsze. Zapamiętanie
drugiego jaja powoduje złożenie trzeciego i ostatniego naj-
mniejszego — wielkości jaja kury. Rok rocznie zbiera się na
wyspie setki tysięcy jaj. Skórka kajdry, po odpowiedniej
przeróbce, używana jest do wyrobu obuwia.

W roku bieżącym udaje się na „Wyspę fok” ekspedycja
zoologów i ornitologów radzieckich, którzy samierają bliżej
wyjaśnić nieznane dotąd szczegóły z życia letnich mieszkań-
ców tej wyspy.

(zob.)

Konkurs literacki

»Odrodzenia«

NA TEMAT

»Miasteczko polskie roku 1947«

Rodzaj literacki: Powieść lub fragment powieściowy, opowie-
dania, utwór sceniczny lub jego fragment - reportaż, Esas.

TERMIN NADSYLANIA PRAC DO 1. PAŹDZIERNIKA BR.

Nagrody: 1 nagroda zł 80.000
3 nagrody po zł 30.000
5 nagród po zł 10.000

Ogólna suma nagród wynosi 200.000 zł

Bliższe szczegóły zawiera 18 (127) numer

Tygodn. »OBRODZENIE«

Do nabycia we wszystkich punktach sprzedaży

CENA EGZEMPLARZA ZŁ 14.—

ADMINISTRACJA WYDAW. „CZYTELNIA” WARSZAWA
DASZEŃSKIEGO NR 16

Mgr Władysława Paszkowska

Zielona moda

Z dawien dawna w pobliżu polskiego domu zieleni się ogród, chłodnikiem lub wirydarzem zwany, pełen drzew, jaskrawego kwiecia i przeróżnych ziół. W kwiatkach chochały się niewiasty, zioła zaś hodowano za poradą mędrców, w celach leczniczych. Wirydarz, w którym nie brakło nigdy królowej średniowiecza, róży, krzewił się i rozrastał swobodnie, nie krepowany żadnym nakazem mody ogrodniczej. Ogrody podwawelskie i łobzowskie obszerniejsze były tylko od mieszczańskich, dworskich i kmieciowych, poza tym nie różniły się niczym od swych skromniejszych braci. Dopiero za sprawą Bony zawitał styl włoski, wzorowany na tradycjach antyku: w ogrodach wytyczono cieniście, proste aleje, ustawiono posągi bóstw,

...sto krynie wytryska z paszczy marmurowych, sto ulic wytyczono pięknych ogrodowych.

Wielki wielbiciel drzew, Jan III (wzłęczmie zapisany w pamięci dla nas za mnóstwo lip, sadzonych w Piekarach, Gliwicach, Bytomiu i wielu osadach podczas pochodu na Wiedeń) umiłowiał wilanowskie lasy, w pobliżu stolicy położone. Tutaj błagał go o ratunek dla Wiednia wysłannicy Leopolda, tutaj, jak wskazuje obraz Wojciecha Gersona, składali mu hołd posłowie obcych państw, zdumieni prostotą wielkiego zwycięzcy polskiego.

Nad Wilanowem oblok drzy
beztrosko ptaszki śpiewa,
słoneczny blask na rosie lśni,
Jan III sadi drzewa.
Dalekie echa niesie wiatr...
pohańców groźnych jęki?
... wtem w wspomnień burzę
[słodki wpał
słos drogiej Marysićki!
(Ort. Ot)

Zaciszu swemu nadał Sobieski według nakazu wieku, włoskie miano Villa Nuova — Wilanów; Maria Kazimiera zaś spragniona uroku ojczystej mowy, inne wzgórza lesiste nazwała Marie-Mont (Marymont) i jak głosi historia, rozkochała się w nim bardziej, niż w czułym małżonku — Celadonie...

Oczywiście królewską modę naśladowano w całym kraju, i częstej można było spotkać wymyślne ogrody z bukszanowymi kwiatami, labiryntami, pretensjonalnymi cyframi, ułożonymi z tłuczonych farfur, aniżeli dobrze utrzymaną drogę lub schludny zajazd.

Saski rozgardiasz zawichrzył krajem. Saskie zoldactwo depce ziemi polskie. Nacje kłocą się i wodzą za lby, król zaś...
Króla Augusta nie wślawił mleczki męźnych czynów blaski, ale Warszawie dał piękną rzecz: uroczy ogród Saski!
(Ort. Ot)

Thuny strojne i radosne zalewały ulice Warszawy. Urocz mie-

na regularnych, geometrycznych kształtów trawnikach zasrebrzyły się wodotryski. Zazieleniło się piaski Mazowsze: zwawa Włoszka jeździ po kraju, jedna stronników dla swych politycznych koncepcji i zakłada ogrody (najpiękniejszy w Czersku). Bogato iluminowane w czasie zabaw dworskich, tętniące renesansową radością życia wspaniałe zieleńce przypominają jej, choć przez chwilę, rodzinną Italię.

Moda włoska, udoskonalona później przez Francuzów, trwa długo, bo przez całe dwa wieki. Za panowania Władysława IV wytworzone ogrody „zawieszane na arkadach” zdobia zamek warszawski od strony Wisły.

Wspaniałe są, jeśli wierzyć współczesnemu opisowi Jarzemskiego:



Ogród angielski w Mokotowie (z obrazu nieznanego malarza, z końca XVIII wieku).

szczył w białych tupetach, w barwnych robronach wyprężają nóżki w trzewiczkach na wysokich korkach, aby ujrzeć jak najprędzej i jak najlepiej owe cuda, o których już głośno w całej stolicy: przedziwne posągi bóstw, Fauny, Flory, Pomony bielejące na tle ciemnych, kasztanowych alei. — W tej oto cieniściej ulicy król zawsze ćwiczył się w strzelaniu, za cel mając... kamienny posąg kosmatego fauna!

W maju 1727 roku otwarto Ogród Saski dla użytku publiczności. Całym sercem pokochała Warszawa swój pierwszy zieleńiec. Szczęści się nim i chlubi,

Wieczorem przebrawszy się przy powiewnym chłodzie lajałem wraz z drugim siem w Saskim Ogrodzie.

Przeminięta sztywna moda dwóch wieków! Przeminięły te czasy, gdy wszystkie aleje były podobnymi do siebie siostrzycami, a ogrodnik modelował w liściastym materiale

Grał na cytrze Apollo z jody złotowłosa,
Ceres z szyszek borowych plastowała kłosa,
blyszczał Neptun trójzębny od bżowego lustru,
Jowisz w zapale rzucał pioruny z ligustru.

przez w. XVIII i cały następny wiek. Toć to przecie „Salon Warszawy”! Z czasem wprawdzie, w epoce Gućia Potockiego, Cleo d’Emeraude i gumowych dorożek zaćnił go park Ujazdowski, a później znów jaśniejący placami tenisowymi Skaryszewski, jednak Ogród Saski, wierny zawsze stolicy, pozostał jej faworytem, oplewanym przez Osińskiego, Odyńca, Prusa, Konara, Or-Ota. O czym by nie umiały opowiedzieć szumiące drzewa tego pierwszego zieleńca? Wiele widziały i słyszały, tak wiele. Nie ugięły się pod burzą i z radością witały słońce!

...Oto skwarny lipiec 1789 r. Skłócona, zrozpaczona, zbutwana Warszawa przynosi wrzawę walk politycznych w zielone aleje. Ławki zasypane anonimowymi broszurami, psre od kontuszów i fraków. Wrą namiętne dyskusje. Jan Potocki, sławny podróżnik,



Archiwum fot. „Dziennika Zachodniego”.

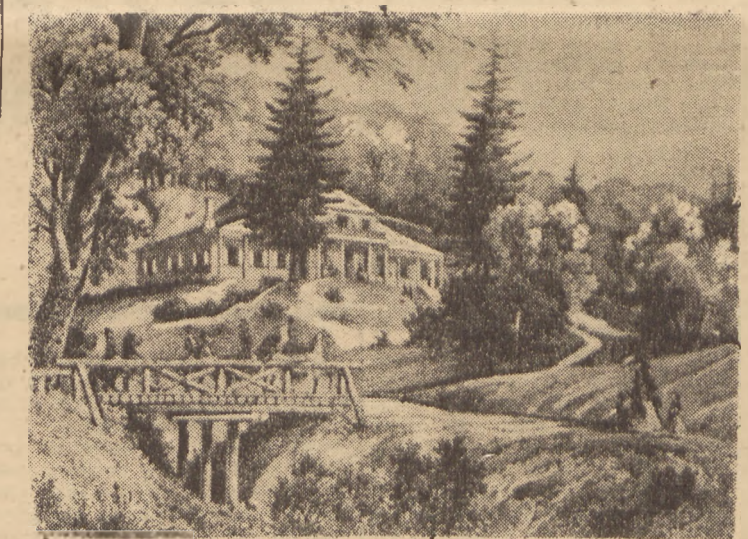
Ogród Saski, ten z okresu przedpowstaniowego, z pałacem Bruehlowskim i Grobem Nieznanego Żołnierza pod arkadami.

Mars z Mgi, rozjąszonej zabójczym rzemiosłem,
Bacchus na tyce chmieleu z Sypłem i osiem,
Wenus wdzięczna Jaluowem z uśmiechu i gestu,
Gracie porzeczko, Cupido z agrestu.

Córka „damy z tupetem” przeczytała właśnie romans pana Richardsona „Pamelę” oraz „Nową Heloizę” pana Jana Jakuba Rousseau. Wzruszona, pełna uwielbienia dla rzewnego Angielczyka i czulego Francuza, pragnie czym prędzej przekształcić swe życie według ich literackich wzorów. Sprowadzony z Anglii „projecturer” wytumaczył jej, że musi

wypier złożyć ogród według nowych, angielskich planów, bardzo „romanesque”, jak to jest w modzie. Zmienił się bowiem zasadniczo styl życia i zaproszone serce do żywego w nim udziału. Uczucie zaś pragnie współdziałać z oswobodzoną przyrodą. Pada więc rozkaz: usunąć dawne kwiaty, geometryczne trawniki — obrażać naturę, i szkarłatne cyfry z farfur:

— to niemczyzna! Niech będą s cyprysów gałki,
mruczace po kamykach, goniace strumyki,
tu kiosk, tu meczelk, holenderskie wanny,
tu dom pustelnika, tam kościół Dyanny,
wszystko jak od niechcenia, jakby od igraszk,
belwederek maleńki, klataczki na ptaszki,
a tu słowik miłośnie szczebioce do ucha,
synagorlica jęczy, a gołąbek grucha,
a ja sobie rozmyślam pomiędzy cyprysy,
nad nieszczęściem Pamelii albo Heloizy



Archiwum fot. „Dziennika Zachodniego”.

Fragment jednego ze sławnych w kraju ogrodów magnackich

Zdjęto z przyrody nieznośny gorset manieri ogrodniczej. Drzewa nareszcie swobodnie rozprostowały ramiona. Rozkoszne gaje, grupy drzew wyniosłych, ciemnych, na jasnym tle trawników rozrzucone niedbale, nietknięte są barbarzyńskimi nożycami. Nie wolno im teraz narzucać obcych, ucziłowieczonych kształtów: są nareszcie sobą. Maja jedno tylko zadanie: wzbudzać nastroje. Oschle serce osiemnastowiecza potrzebuje podniety: skryte w cieniu drzew rybaczkie chatki, gotyckie świątynie, kapliczki „które styl melancholijny murował”, wabią do przechadzki, rozmyślań, narzu-

cają jakieś smutki, tęsknoty, westchnienia... Ogród angielski jest ilustrowanym prospektem romantyzmu.

Tak jak wypada mieć karetę od Dangla, szal od Ledoux, portret robiony przez Marteau, miniaturę przez Lesseura, tak należy w Warszawie lub w jej pobliżu (bo życie skupia się dokoła stolicy) stworzyć ogród „koniecznie angielski”. Teren oczywiście nie zawsze odpowiada planowi. Powstają więc karykatury, dowcipnie wymyślone przez wielkiego znawcę ogrodów i ich gorącego entuzjastę, ks. biskupa warmińskiego, autora znanych „Listów o ogrodach”:

... więc nowym wysileniem i kształtu i gustu,
koło chaty ciosowej — piramida z chrustu!
wyspy kilkukolokciowej zakrety przeplata
coś naksztalt rzeczki, którą stróż codzień zamłata.
Ta, mając w spadkach gruzem najeżone łoża,
chciałaby mruczeć, ale bez wody nie może.

Cudzoziemcowi, przybyłemu do stolicy, zdaje się, że wróżka dotknęła jej okolic swą czarodziejską różdżką. Natolin, Mokotów, Marymont, Polanka, Powązki zielonym wieńcem otoczyły Warszawę, przedziwnie odrysowane przez Casanelli’ego. Jak klejnot o drogim blasku błyszczą Łazienki. Jakże! Maria Antonina w „Trianon” zabawia się w pasterkę, Fryderyk haniebne wiersze po francusku gryzmoli w uroczym „Sans-Souci”, a daleko Przędzemu, dla czegożby Stanisław August nie

miał własnego pięknego zacisza na modłę angielską. Nawet poprzeczca się potężnie z marszałkową Lubomirską o dopływ wód do Łazienek, wód zasilających równocześnie Mokotów.

Zawitał maj 1788 r. Stanisław August postanowił uczyć światem obchodem pamięć Jana III i zarazem pochwalił się przeszłością parkiem w całym jego uroku. Historia jest w modzie, dostarcza bowiem nastrojów, więc przygotowuje się turniej. Na placu Łazienkowskim zbudowano okazałe,

trzyplanetowe amfiteatr. Gani kuliste pokryte różnobarwnymi dachami płóciennymi. Widzowie (30.000) wśród których nie brak cudzoziemców (Schultz, Coxe) spoglądają ciekawie na przestrzeń, przeznaczoną dla turnieju. Uradowani paziewie korzystają z gorączkowej ciekawości węża tłumnie napływających gości i „frymarczą biletami, których cena dochodzi do 15 czerwonych złotych”

Dano znak rozpoczęcia turnieju. Na scenie bój z Turkami. Pohańcy padają pod ciosami ukostumowanych towarzyszy Jana III. Huczace brawa towarzysza wyuczonym zwycięzców. Nikt nie wie, że w chwili piętnastoletni Aleksander Sapieha ułożył wybory wierszyk, który jutro przeczyta cała Warszawa:

...sto tysięcy karuzel. Jaby
[dwakroć łożyl,
śeby Stanisław umarł, a Jan III
[żożył.

Impreza bowiem była istotnie kosztowna. Piękne panie rozdają teraz nagrody: wizerunki Jana III zawieszane na błękitnych wstążkach, oraz złote i srebrne medale z napisem: „equiti dextro”.

... Zapadł wiosenny zmierzch, pachnący słodką, narcyzową wonią, Wody stawu skrzą się od iluminacji, sztuczne ognie przecudną opaską objęły wiotki kształt pałacyku.

— Ach, jakże długo trwa zielona moda! Prawdziwe szaleństwo romansowo — botaniczne. Słynni przyrodnicy, Du Candolla i La Quintenie rysują plany ogrodów w Ochrynowie, Kaizera, ogrodnika Schoenbrunnu przekupił Dulski do Bałabanówki! Poeci nie mogą nastarczyć zamówieniom: Trembecki, oprócz Powązek i Polanki opiewa Zofiówkę, za skromną sumę... 2.000 czerwonych złotych Kraj rozkwitał ogrodami: Puławy (mauzoleum świetnej przeszłości kraju), Arkadia Nieborowska, Łańcut, Jużkowce, Dübiecko, Trzcianka, Boratyn, Boleszyszcze, Śwież, Zarzecze i Krakowice „kwiatomana”, Cetnera, o którym pisano:

... Jak cały Krakowiec sży jego [zieleniki,
a kwiaty przewzane na wszystkie [języki,
na dworze, pod szklami, pod siatką, pod błoną,
na ziemi i w wodzie; i tylko tam [pono
onego to drzewa mu jeszcze nie [stałe
coby to, jak w bałce, zakłete sple- [wało,
i jabłka co noc rozdzilo mu złota, [E], miał też tam Musje Żardzinier [(Jardinier), robotę!

Bladł urok „romansowy” angielskiego ogrodu, w miarę jak „okrutny” romantyzm wydobrywał z życia jego istotną, bezwzględnie treść, nie wzorowana na żadnym pastelowym portrecie literackim. Zszarzało barwne pokrycie poetyckie, pozostała podszewka... botaniczna.

Typ „kwiatomana” pokutuje jeszcze bardzo długo. Opisał go doskonale około 1850 r. Kraszewski w obrazku obyczajowym pt. „Motyl”. Zmęczonemu gościowi gospodarz wyklada zawile traktaty o wygubieniu owadów, przedstawia laikowi teorię francuska, praktykę niemiecką, doświadczenia angielskie z roślinami. Lupinus, grandiflory, amaranthusy,

(Ciąg dalszy na str. 4)



Archiwum fot. „Dziennika Zachodniego”.

Łazienki na początku XIX wieku. (Obraz malowany przez niewiadomego artystę, około 1808 r.)

Stary Pilecki

Henryk Łaszek

Zdarzenie prawdziwe

Nazywał się Pilecki. Warszawa, kiedyś oficer, a w ostatnich latach przed wojną urzędnik jakiegoś tam ministerstwa w stolicy. Stary, 60-letni, kawaler. Jeszcze dziś przypominał sobie jego wysoki, chudy postać, na której oczyszczenie chwiała się ptasia, biała głowa.

Miał tę dziwną, w obozowym życiu szalenie niekorzystną cechę, że wszędzie go było pełno, wszędzie go było slychać. Starczył dyszkantem udziałem towarzyszyom rad, dotyczących wszystkiego, poza życiem w obozie, w dziedzinie bowiem przyswajania sobie najbardziej podstawowych zasad lagrowego życia, był kompletnym ignorantem.

Należał do tych, którzy najczęściej „podpadali”. Nawet najlepszy nasz capo, Franz, zwracając się doń często w pieszczotliwej formie: — Ty, pieroński polski ministrze — przydzielał mi porcje sznurczaków. A cóż dopiero mówić o innych capo, SS-manach, blokowych... Wychodził ze spotkań z nimi zawsze z twarzą nieprzyzwoicie zdefasonowaną lub z obolałym grzbietem, co nie przeszkadzało mu w dalszym czynieniu uwag kolegom, nie osłablało u niego, z jakim pouczał, że np. brzydnąc w czasie bitwy pod Grunwaldem znajdował się w takiej a takiej kwaterze...

Zdumiałem się z nim po raz pierwszy przy dużym, ciężkim walcu cementsowym, wiecznym przez nas po Lagerstrasse. Wieźliśmy z wybitnymi od wydziału oczyma spozierali na niego z wdziękuścią, słuchając monotonnych, upartych, wygłaszanych nam o tym i o tamtym, głośnie wywołujących na temat metody, dzięki której, po zmuszeniu podobno obliczeniach doszedł do wniosku, że taka a nie inna kwadra była w czasie Jagiellowego zwycięstwa, i z tego właśnie powodu, tak a nie inaczej, musieli postąpić Wielcy Książę litewski.

Złość w oczach sąsiadów rosła, swieższa, gdy długi bat pilnującego Niemca spadał niespodziewanie na plecy. Wypluwał wtedy jeden z drugim z gorącą spieczoną ust niezbyt uprzejmy komplement pod adresem narratora oraz prawie, że ultimatywną propozycję zakończenia tego wykładu...

Gdzie tam! — Choć bat capo najczęściej lądował na plecach Pileckiego, ten jednak ani na chwilę nie przerywał swego gadania.

Chłopcy traktowali go na ogół karkołubnie i z humorem. Ustalono już reputację: mieli zażarte dyskusje, które tylko Pilecki traktował na serio. Rozwodził się na przykład biedaczyna szeroko i cierpliwie nad zagadnieniami reorganizacji sądownictwa w nowej Polsce. A kiedy towarzysze zaczęli niby poważnie projekt ten uzupełniać, nicować, patrzyli na niego z grozą. Zapomniały wtedy chłopcy o obozie; na wybicie go był wyciągnięty skądś szeroki, psotny uśmiech, z piersi wyrwał się śmiech, rzadki gość za drzwiami. Pilecki szalał z oburzenia, a oni śmiali się z epitetów, jakimi ich darzył.

Zdarzały się jednak dni smutne, w których nawet Pilecki rozśmieszyc nie potrafił. Bywały dni, w których groza, ziejąca od czołemu krematorium, szczególnie blisko obok więźniów stawała.

Zielona moda

(Dokończenie ze str. 3)

namillaria szermują w uszach niebezpiecznego, jak dokuźliwy rój o-wadów, przed którym niesposób uciec; grzeszność nie pozwala. Oszalałymi zapach rozmieszczonych dookoła gloxynii, tuberoz, przyprowadza o ból głowy. Nasiona roślin schnące na sprężkach, nie dozwalały usiąść. Oszalony goś wyjeżdża nareszcie, a powóz przypomina corso kwiatowe w Nicei, dookoła poobwieszany buketami kwiatów, wazonkami, wiankami!

Pamiętniki pierwszej połowy XIX w. pełne są agryżliwych utyskiwań starszych panów i pań na panny, które lepiej znają podreżnik botaniczne Jundsiada i Bostera, aniżeli pozytywne i barwilne ich powołaniu odpowiednio spłatanie. Panny broniły się twierdząc, że pięknie namalowany na szkle kwiat łatwiej ujęci konkurenta, sprawę zaś łatwiej ujęci poeci, porównując swe bogdanki do kwiatów, w mniej lub bardziej udanych wierszach.

Jedynie tylko Pilecki nie czuł jej obecności i gadał, jak najęty. Nikt go wtedy nie słuszał, a gdy zbyt długo nudził — częstował go ktoś grudką gliny w lysinę...

Fakt taki powodował pewną utyskiwań na dzisiejszą młodzież, a niekiedy nawet o ironio! — sprawę honorową. Stary Pilecki z godnością odkładał łopate, podchodził do sprawy psikusa i wyzywał go na pojedynek... na pięści. „Smarkaecz” z pobladłym uśmiechem przyjmował dziesięć paczek po owłosionej pierś, a potem zręcznym ruchem sadzał pojedyńkowicza w białe i zasłaniał przed czujnym okiem nadchodzącego capo.

Pilecki był w kompanii karnej (S. K.) z czerwonym punktem (politycznym). Capo odnosił się do „czwornych punktów” ze szczególną nienawiścią, nazywając ich „polskimi ministrami”. Pilecki miał w sobie tego ministra najwięcej, dlatego z każdego spotkania z capo wychodził specjalnie pokrzywdzony.

Zle było Pileckiemu w obozie. Bito go specjalnie często, obcy mu czuł się wśród kolegów. Obcy i straszny był dla niego biak kompanii karnej, gdzie przychodził do wieczora, po dniu, który od poprzednich różnił się tylko zwiększoną liczbą sińców i guzów... Przyjaźni nasza zaczęła się od dość niemiłej interwencji w jakimś tam znowu honorowym zażargu, w którym partnerem znanego już powszechnie „Pana Baptiana” okazał się nieświadomym. Niepotrzebny mi był ten Pilecki wcale, ale jakże go tu odepchnąć? Nie miał poza siostrą nikogo na świecie. Była tam kiedyś — opowiadał — jakaś gospodyni, ale jak się zorientował, że ma w stosunku do niego nieprzystojne zamiary, to został się z nią, nie chcąc zatracić duszy.

Opowiadał to tak jakoby skwapliwie, a starcze jego oczy, choć ich nigdy płaczących nie widziałem — wyglądały tak, jakby dopiero co przestały płakać.

I były te oczy takie dziwne... Takie dziecięce i takie zmęczone... Zrozumiałem wtedy, że największym dla niego skarbem, tak tu w obozie, jak kiedyś na wolności, było serce ludzkie. Garnął się stary Pilecki do ludzi z jakąś zachłanną chciwością.

Słuchałem o jego szarym, pozabawionym jaśniejszych promyków starczym życiu i żał mi go było serdecznie. Myślałem sobie wtedy, że takie jak jego są teraz oczy mojej matki, która gdzieś tam daleko błaga Boga o moje życie... Pokochałem starego gderacza całym sercem.

Na „bukse”, która się teraz stała naszym wspólnym lożem, nie był zbyt przyjemnym towarzyszem, bo to koca, to znów miejsca mu było za mało. Pobudliwy był i rządzić chciał według zasad, które tu, w rzeczywistości lagrowej, ze zdrowym rozsądkiem się nie godziły, ale niesposób już było go się pozbyć, bo był potrzebny. Potrzebny był dla narastającej w sercu chęci czynienia komuś dobrze.

Nie był żadnym asem w akcji podziemnej. Niewiele go tam wta jemniczyli, zresztą — nie był ciekaw szczegółów, ani nazwisk, wy starczył mu cel. Aresztowany został z papierami w mieszkaniu adresata. Wybili mu ostatnie zęby, poranili stopy i dlonie, ale nie dowiedzieli się nic, bo nic nie wiedział. Gdy siedział w więzieniu, swol nie próbował z nim nawiązać kontaktu, bo nie obawiali się pewnie jego zeznań... A może zapomniał!

Mówił mi o tym Pilecki, jak o czymś blahym, ale w zapłakanych jego oczach rozpałał się piomyk dumy ze spełnionego żołnierskiego obowiązku. Głowa kiwała się na wychudłym ciele, jakby z zakłopotaniem, a ręce razinej zagłębiały łopate w błoto kopanego rowu.

Głodny był tak, jak każdy z kolegów. Ale gdy inni kochał swą jego głodu widzieli w pierwszej paczce do domu, „która na pewno lada dzień się zjawi” — en wiele sobie po domu nie obiecywał, bo siostra jego była biedna, a znamomi... Nie liczył na ich pamięć.

A jednak otrzymał raz paczkę. Zawartość jej — poza się Boże! — spleśniały chleb i kawałek sera, stwardniały w długiej podróżności kamień. Był w mojej paczce, która razem nadeszła ebiec mlekiem i słonina, ale zrozumiałem, że nie zamienięby tego sera na nie w świecie. Miałam go beżczynnym działkami a twarzą jego wyrażało szczęście i zachwyt. Drżący

mi rękami przewracał po raz nie wiadomo który zawartość otrzymanej przesyłki i był nią tak zajęty, że nawet nie widział wru-

szenia, z jakim wszyscy nań spoglądali.

Kochał Pilecki wolność tak, jak i my, a tęsknił do domu może

Rewelacyjny materiał

Na Targach Brytyjskiego Przemysłu, które zostały otwarte w Londynie i w Birmingham w dniu 5 maja, wystawiony został ciekawy eksponat — nowy materiał o zupełnie rewelacyjnych cechach.

Próby zastosowania tego materiału są przedstawione w różnych oddziałach Targów i to zarówno w dziale meblarskim, przyborów sportowych, jak i w dziale wyrobów skórzanycy. Materiał ten wykonany jest z bawełny w jednym kolorze, lub też drukowany w różne desenie. Posiada błyszczącą powierzchnię, odporną na brud i plamy i można go zmywać wilgotną ściereką lub szmatką. Błyszcząca powierzchnia nie jest warstwą nalożoną i wobec tego nie może być mowy o popękaniu, przy tym nie ma zimnego, szklatego charakteru, który cechuje tkaniny, pokryte warstwą farby, zachowując w tyku uczucia miękkiego materiału. Dalej — nie przyjmuje wody, a specjalny proces fabrykacji tkanin, udziela jej odporności na zniszczenie. Tkanina jest efektywna dla oka, bardzo trwała i łatwa do oczyszczenia lub mycia.

Czynione były już różnorodne doświadczenia z tym materiałem i to zarówno w czasie prób fabrycznych, jak i na małych ilościach, przydzielonych dla fabrykowania najróżnorodniejszego rodzaju siedzów meblowych, tramwajowych, autobusowych, w samolotach i kinach, jak i dla wyrobów wyrobów sportowych i podróżnych, pantofli dziennych i nocnych, płaszczków i ubiorów dziecięcych, materacozy, wyposażenia wycieczkowo-obozowego, poduszek etc. Cienki materiał wykonany z tej tkaniny ma również zastosowanie w fabrykacji parasolek, markiz okiennych, lekkich namiotów, bluz golfowych itp. Opinie przemysłowców zarówno krajowych jak i zagranicznych, którzy zastosowali ten materiał do swoich wyrobów, we wszystkich wypadkach były bardziej niż zadowalające, a ci, którzy mogli wypróbować lokalnie rynek zbytu, stale ponaglają swe próby o nadesłanie im dalszych transportów.

SUSEŁ

osobliwość przyrodnicza Śląska



Należy do rodziny wiewiórkowatych, a więc tym samym do rzędu gryzoni. Ubarwiony rdzawo-szary z ciemniejszymi, falistymi pręgami na wierzchu, posiada okolicę oczu, brodzie i spod szyi białe. Suseł, gdyż o nim właśnie mowa, zewnętrznie nie przypomina w niczym najbliższego krewniaka, wiewiórki, różniąc się od niej wielkością, ubarwieniem futerka oraz sposobem życia.

Zwierzątko to, nie przewyższające rozmiarami szczura, jest typowym mieszkańcem okolic stepowych, a zasięgiem swym obejmuje obszar od Śląska, aż po Azję, a następnie wzdłuż południowych Karpat.

Cechą najbardziej rzucającą się w oczy, to wysoko rozwinięte życie towarzyskie u tego gatunku naszych ssaków, oraz starannie budowane podziemne korytarze, w których spędza suseł znaczną część swego życia i które są prawie wyłączną ochroną przed jego licznymi wrogami.

Jakkolwiek w obecnych granicach naszego państwa suseł znaleźć możemy wyłącznie tylko na Śląsku, nie jest on nowością dla licznej rzeszy repatriantów, przybyłych tutaj ze Wschodu, na Podolu i Wolyniu bowiem mieszcza się rozległe stanowiska tego gryzonia.

Suseł jest pozostałością syberyjskiego elementu faunistycznego, na Śląsku zaś został stwierdzony dopiero na początku XIX wieku. Obecnie przez obszar tej dzisiejszy Polski przechodzi zachodnia granica tego zasięgu. Do dzisiaj jest kwestią niewyjaśnioną, czy okazy żyjące na Śląsku są pozostałościami stepów południowych, czy też tworzą czołówek pochodni tego gatunku, posuwając się od wschodnich obszarów stepowych ku zachodowi. Faktem jest, że obecnie spotykamy suseł na Śląsku w nielicznych tylko podgatunkach, a i tam tworzą one ko-

lonie, ograniczone do niewielkich obszarów.

Po różnorodnych i zmiennych kolejach losu, ród susłów zachował się najliczniej w powiatach: niemodlińskim, opolskim i służeckim. Najbardziej jednak znaną i zwartą kolonię tworzą one w Łambonowicach, silyanych z masowego mordu, dokonanego przez Niemców na tysiącach jeńców wojennych. Tutaj znajdują się suche i piaszczyste tereny wyżynne, odpowiadające doskonale warunkom życiowym susłów. Toteż w końcu zeszłego wieku rozmnożyły się one w tej miejscowości ogromnie i dopiero założenie wielkiego placu do ćwiczeń wojskowych przez Niemców stało się przyczyną klęski tych zwierzątek.

Susły kopią głębokie nory podziemne, w których mieszkają, gromadzą pokarm i chronią się przed niebezpieczeństwem. Okazało się, że utrudniało to w znacznym stopniu prowadzenie ćwiczeń polowych przy udziale kawalerii, ponieważ konie zapadały głęboko w zdradliwe podkopy na terenie, zamieszkałym przez skądinąd poczciwe zwierzątka. W bezpardonowej walce, wydanej susłom przez komendę placu, zginęło ich wtedy tysiące, lecz nie zdołano wytępić wszystkich.

Susły prowadzą żywot skromny. Jakkolwiek między sobą są towarzyskie i mieszkają kolonialnie, trzymają się zdala od zwierząt innych gatunków. Kiedy wiosna zaczyna swój pochód suseł budzi się ze snu zimowego. Wychodzący jest w tym czasie do tego stopnia, że mógłby własnym futerkiem owinać się dwukrotnie. Czuję się zmęczony, a przede wszystkim głodny; ponieważ żołądek domaga się gwałtownie pożywienia, przeto, otrząsnąwszy się z sennej niemocy podąża ku wyjściu. Tutaj czeka go pierwszy wysiłek przy uniesieniu ziemi, którą w jesieni zamknął wyłot

jeszcze więcej, bo źle mu tutaj było, bo cierpiał więcej od nas, bo staremu ciału częściej tchu i sił brakowało, niż nam młodym. Ta paczka z domu wyrwała go na długo z koszarnej rzeczywistości, która wysysała mu każdy oddech energii, która straszliwą łapą tłumiała każdy płomyk nadziei.

Często mówił o swej bliskiej śmierci. Smętnie spoglądał wieczorami na swe olbrzymie, obrzękle, sine nogi, z zainteresowaniem śledził postęp opuchlizny i zastanawiał się nad sposobem zahamowania go. Rewir? — Nie tak łatwo z kompanii karnej dostać się na rewir. Trzeba przed tym stanąć do apelu do „Arztvormeide” przed blockfuhrerem, który najczęściej sam, zależnie od humoru, bez wysyłania do szpitala, aplikował lekarstwo.

Pilecki wierzył w swego pecha i dlatego długo na „Arztvormeide” zdecydować się nie mógł. Ale gdy do opuchlizny przyłączył się z tuzin innych chorób — stanął kiedyś przed blockfuhrerem, wyłuszczając dziecinny głoskiem swoje biedy.

Kazano nam wtedy skupić się na środku placu w gromadę. Wokół nas gonili Pileckiego capo, długo, długo, długo... Bił go laską po karku i kuł między łopatkami, nagłać do szybkiego biegu... Nas wtedy bolały te razy. Zdawało się, że to w naszych piuchach powietrze tak świszczy i gra, że nasze serca pompują krew do twarzy z taką siłą, że ta staje się czerwona, prawie ciemna.

— Padnij... — Padnij... — wolałoby się potem... Nie skorzystał z rady... Diabli wiedzą, jaka hardość była w tym człowieku! Biegł z rozczapierzonymi

rękoma i patrzył na nas, ciągle na nas... Tak twardego blysku, jego oczy, jak długo znalazłszy go — chyba nie miały...

Padł wreszcie, ale upadek ten nie był „robiony”. Nie ocuciły go razy capo, ani dudniące kopnięcia, zaaplikowane przez blockfuhrera.

Obudził się grubo później, ale tego wieczoru nie miał już nic do powiedzenia. Patrzył nieruchomo na deski „bukasy”, nieczuły na nieszłowa. Duszą był może w swej im spokojnym mieszkaniu w Warszawie, może skarzył się siostrze, może myślał o paczce, którą mu przysłała...

Rano nie wstał, mimo wściekłości i rązów „blokowego”. Nie poszedł z nami do pracy. Przez cały dzień towarzyszyła nam znów ohydna groza lagrowa i przez czucie nieszczęścia, którego nie już naprawić nie będzie w świecie. Teraz dopiero, kiedy zabrakło wśród nas starego dziwaka, zromieśliśmy, jak bardzo nam był potrzebny, jak bardzo był nasz i jak bardzo — wstyd powiedzić — kochaliśmy go.

Wywlekł go wieczorem i rzucili do apelu na końcu kolumny... Nie poznał nas. Ironicznie uśmiechnięty blockfuhrer pozwolił łaskawie zabrać go na rewir. Wynieśli go w końcu. Ot, wartymi szeroko oczyma zęgnął ogrodzony wysokim murem plac apelowy kompanii karnej i zbliżył się do niego w gromadę, zaszpejonych kolegów. Monstrualnie na brzmiące nogi wystawiał z koca i wlokły się po błocie Lagerstrasse.

Nie zobaczyliśmy go już więcej.

polnikowe, nie tylko się przesła. Następnie wskazują zwinność swego domostwa, wypływają wszystko na jedno miejsce i równie prędko znów są na powierzchni. Trwa to dotąd, aż zapasowe spizarnie wypelnia się po kilka pnień, a tym samym zapewniona zostanie możliwość wygodnego prezimowania.

Nadchodzące deszcze jesienne wpędzają susły do własnych mieszkań, gdzie popadają w długie zimowy, z którego budzą się tylko dla zaspokojenia głodu i leżącej obok spizarni.

Nie prowadzi się susłom zbyt dobrze na tym świecie, bowiem liczy jest zastępcę ich nieprzejawną ciot. Oprócz człowieka, żalcyce do nich musimy również laskie, pospolita, jastrzębia gołębica, oraz wrony, żerujące w wielkich, nieludzkich stadach. Najniebezpieczniejsza jednak niebezpieczeństwo zagraża ze strony tchórz i gronostaj, ponieważ przed nimi nie posiadają susły żadnej ochrony. Ci, krwiożerczy rabusie ścyni. Ci, również we własnych mieszkaniach i jeżeli nie uda się im uciec na czas, lub zmylić wrogą w licznych chodnikach podziemnych, wtedy nie nie uchroni od pewnej śmierci.

Myszolów oraz sokół są wprawdzie także niebezpiecznymi rozdzielnymi, ponieważ najczęścieją bójnikami, ponieważ najczęścieją atakują niespodziewanie i bezszelestnie, lecz przed nimi chronią lasnie, lecz przed nimi chronią lasnie, samo odnosi się do lasów i pól, wobec których czujność musi być stale zachowana. W sumie około 80 proc. wszystkich susłów ginie w pasurach różnych nieprzyjaciół.

Pozwolimy więc ostatnim rozdziałem susłów na pobyt wśród nas. Naprawdę nie przyczynia się one do ruiny gospodarstwa, gdyż używają niewielką procentową ilość zboża, wam zaś pozostanie swobodne świadczenie, że udzielamy szlachliwie rządkiemu godności.

Marian Bielski

Rozrywki umysłowe

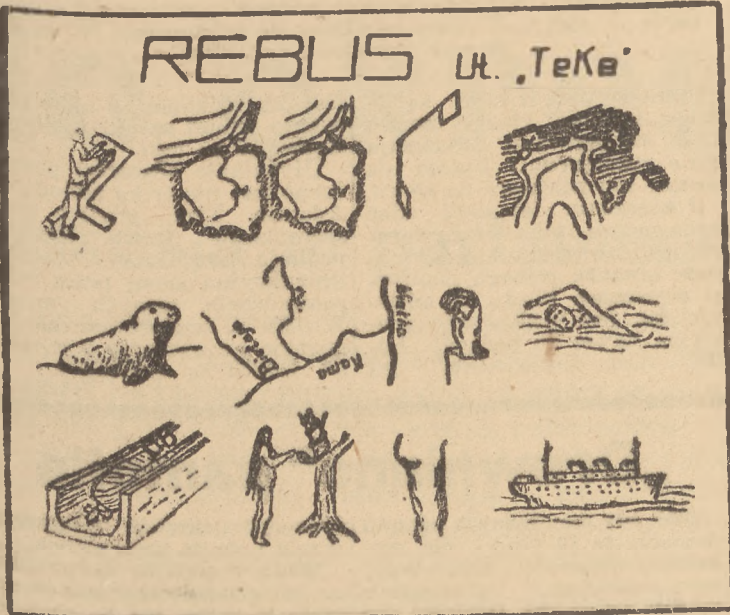
48 Wielki konkurs i turniej rozrywkowy

CZĘŚĆ I.

Uczestnicy dotychczasowych konkursów zachowują niewykorzystane punkty. Nagrody w 48 Wielkim Konkursie i Turnieju Rozrywkowym przyznane będą tym czytelnikom, którzy w dniu 26 czerwca 1947 roku będą posiada-

lić największą ilość punktów. Zaznaczamy, że czytelnikom, którzy w przeciągu trzech kolejnych numerów rozwiązań nie nadesłali, anulujemy wszystkie posiadane dotychczas punkty.

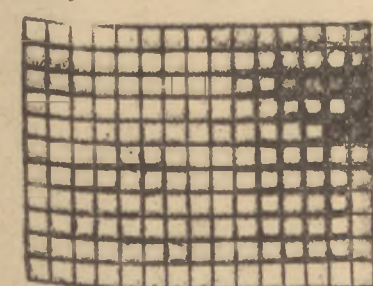
1. REBUS — pkt. 4 (ul. TEKA)



2. KRZYŻÓWKA SZKIELETOWA pkt. 5 — (ul. A. Grzyb)

Przy rozwiązaniu krzyżówki szkieletowej należy oprócz odgadnięcia wyrazów według podanych znaczeń, odtworzyć również położenie czarnych pól. Rysunek jest ściśle symetryczny względem obu osi i środka symetrii, więc po ustaleniu miejsca pola czarnego, od razu można wyrysować trzy jego symetryczne odpowiedniki. (Za wyjątkiem rzędów środkowych.)

W krzyżówkach tego typu nie używa się w ogóle słów dwuliterowych. Dla ułatwienia podajemy w niniejszej krzyżówce początki w niniejszej krzyżówce początki słów 1, 9, 12, 22, 29 i 32 znajdujących się w jednej kolumnie pionowej.



Znaczenie wyrazów: Płonowo: 1. Tylnie nogi zająca w jez. myśliwskim, 2. narkotyk, 3. powieść śląska, 4. ozdoby kocyk do nakrywania niemowląt, 5. zbieg, pogmatwanie, np. wypadków, 6. sławny poeta polski XVI wieku, 7. daje życie (wspak), 8. niezbędny w kinie, 13. okrycia wierzchnie, 15. pragna, 18. kopał ziemię, 22. najęte okłaski w teatrze, 23. zbiór map, 24. towarzysza początkujących aktorów, 25. unoszące się nad moczarami mgły, 27. archipelag na Oceanie Atlantyckim, 28. minerał, surowiec dla otrzymania kwasu siarkowego.

Pozłomo: 4. Ptak z rodziny drozdowatych, czarny, z żółtym dziobem, 9. miniatura kościoła, 10. zapisywany przez lekarza, 11. poeta polski, autor „Pieśni o ziemi naszej”, 12. zupa na krupach, 14. orzeźwienie, zmyle się zimną wodą, 16. roślinna z rodzaju makowatych, 17. skrót wyrazu „artykuł”, 19. rzeka w Szwajcarii, 20. fonetycznie bohater jednego z dramatów Shakespeara, 21. pierwotny mieszkaniec Peru, 23. litera grecka (wspak), 24. jednobarwny podkład, na którym maluje się dopiero wzory i obrazy, 26. zaimek osobowy rodzaju żeńskiego, 29. mąż Grażyny, 30. dzielnica Warszawy z głównym cmentarzem, 31. epoka, 32. tym, którzy kłania, 33. najlepsze wyniki, 34. cztery najstarsze karty.

3. ZADANIE SYLABOWE pkt. 4 — (ul. Z. Hryniewiecki)

Odgadnawszy 12 wyrazów pomocniczych, których znaczenie i ilość liter są podane, wybieramy

z każdego wyrazu od jednej do trzech liter, jak podano niżej. Każda grupa liter stanowi sylabę znanego przysłowia. Sylaby te są nie uporządkowane według kolejności, należy więc je uporządkować i podać brzmienie przysłowia wraz z wyrazami pomocniczymi.

Wyrazy pomocnicze:

- Gatunek mały (6 liter, wybrać 3, 1, 2).
- Rodzaj broni w wojsku (8 liter, 1, 2, 3).
- Podstawa pod szklanki (6 liter, 2, 3, 4).
- Jaja rybie (4 litery, 2, 1).
- Wzgórze we Francji (6 liter, 3, 1).
- Badacz języka (9 liter, 5).
- Kolor w kartach (4 litery, 1, 4).
- Ubiór japoński (6 liter, 1, 2, 3).
- Dzień tygodnia (6 liter, 6, 2, 3).
- Część Rumunii między Siedmiogrodem a Besarabią (8 liter, 4, 2, 3).
- Scalenie gruntów (9 liter, 5, 2, 3).
- Tytuł naukowy (8 liter, 5, 1, 7).

4. WESOŁA SZARADA SZACHOWA — pkt. 2 (ul. Stary Szaradziści)

Jam jest szaradziści, Brat filatelista, Siostro nic nad film nie zachwyli; Działdło jest brydżysta, Wujcio — tenisista, Rodzice — szachiści „zabici”!

Od lat już niezmiennie Grywają codziennie, A walka ich jest stale zażarta; Ojciec był na wojnie, Więc walczy spokojnie, Nerwowo zaś gra trzecia-czwarta.

Gdy bój jest zbyt długi, Wtedy pierwszy-drugi Mistrzowsko naclera pionkami, Wówczas nic nie warta, Matki piąta-czwarta Misternie wzniesiona pionkami.

Lecz bywa też przecie, Ze i czwarta-trzecia Gdzieś bokiem podsunie figurkę, A wtedy jest cała, Mama szczęściem pała, Całuje synalka i córkę.

5. SZKOŁA POWSZECHNA pkt. 2

Kierowniczka szkoły powszechnej, która nie ma nigdy więcej niż 200 uczniów, otrzymuje zapomogę po tyle złotych na każdego ucznia, ilu jest uczniów w szkole. W tym roku otrzymała ona o 3,091 zł. więcej, niż weszłym. Ilu uczniów jest w szkole?

Termin nadsyłania rozwiązań ma się o godz. 12 dnia 30 maja 1947.

TABELA LICZB 1—100

utworzonych przy pomocy pięciu piątek

- 55 : 5 - 5 - 5
- (5 x 5 - 5) : (5 + 5)
- 5 - 5 : 5 - 5 : 5
- (5 + 5 + 5 + 5) : 5
- 5 + 5 - 5 + 5 - 5
- 5, 5 + 5, 5 - 5
- (5 x 5 + 5 + 5) : 5
- 5 + (5 + 5 + 5) : 5
- 5 + (5 x 5 - 5) : 5
- (5 : 5 + 5 : 5) x 5
- 5! : (5 + 5) - 5 : 5
- 55 : 5 + 5 : 5
- 5! : (5 + 5) + (5 : 5)
- (5 x 5) - 55 : 5
- (55 - 5) : 5 + 5
- (55 + (5 x 5)) : 5
- (55 + 5) : 5 + 5
- 5! : 5 - 5 - 5 : 5
- 5 x 5 - 5 - 5 : 5
- (5 + 5) x (5 + 5) : 5
- 55 : 5 + 5 + 5
- (55 + 55) : 5
- 5 x 5 - (5 + 5) : 5
- 5 x 5 - (5 : 5)
- 5 + 5 + 5 + 5 + 5
- (5 x 5 x 5 + 5) : 5
- 5 x 5 + (5 + 5) : 5
- 5! : 5 + 5 - 5 : 5
- 5 x 5 + 5 - 5 : 5
- 5! : 5 + 5 + 5 : 5
- (5! + 5 + 5) : 5 + 5
- (5 + 5) : 5
- (5! - 5) : 5 + 5 + 5
- (5! + 55 - 5) : 5
- 55 - 5 x 5 + 5
- 5! : (5 + 5) + 5! : 5
- 5! : (5 + 5) + 5 x 5
- (5! + 5!) : 5 - 5 - 5
- 5! : 5 + 5 + 5 + 5
- 55 - 5 - 5 - 5
- 5! - 5! : 5 - 55
- (5! + 5!) - 5 : 5 - 5
- 55 - 5! : (5 + 5)
- 55 - 55 : 5
- (5 x 5) + (5 x 5) - 5
- (5! + 5!) - 5 - 5 : 5
- (5! + 5!) : 5 - 5 : 5
- 5! x (5 + 5) : (5 x 5)
- 55 - 5 - 5 : 5
- 55, 5 - 5, 5
- 5 (5 + 5) + 5 : 5
- (5! + 5!) - 5 : 5 + 5

53. (5! + 5!) : 5 + 5 x 5

54. (5 x 5) + (5! : 5) + 5
55. (55 + 55) x 5
56. (55 x 5 + 5) : 5
57. 55 - (5 + 5) : 5
58. (5! + 5!) : 5 + 5 + 5
59. 55 + 5 - 5 : 5
60. 5! - (5 x 5!) : (5 + 5)
61. 55, 5 + 5, 5

62. 5! = log₅ 5 + log₅ 5

63. 5! - 55 - log₅ 5

64. 5! - 55 - 5 : 5
65. 5! - 5 (5 + 5) - 5
66. 55 + 55 : 5
67. 55 + 5! : (5 + 5)

68. log₅ (5!) + log₅ 5

69. 5! - 55 + log₅ 5

70. 5 x 5 x 5 - 55
71. (5! + 5! + 5!) - 5 : 5
72. (5! x 5 + 5!) : (5 + 5)
73. (5! + 5! + 5!) + 5 : 5
74. 5! : 5 + 55 - 5
75. 55 - 5 + (5 x 5)
76. 5! - 5, 5 x log₅ 5

77. (5! + 5! + 5!) : 5 + 5
78. 55 + (5! - 5) : 5
79. (55 x 5 + 5!) : 5

80. 55 + 5 x 5 x 5

81. (5 + log₅ 5) log₅ 5

82. lg 55 = 5 log₅ 5 + lg 5

5! - (log₅ 5) 5 - 5

84. 55 + 5 + 5! : 5
85. 55 + 5 x 5 + 5
86. 5! - 5! : 5 - 5 - 5
87. (555 - 5!) : 5
88. 5! - (5 + 5) : 5
89. 5! + 5! : 5 - 55
90. 5! - 55 + 5 x 5
91. (5! x 5 - 5!) : 5 - 5
92. 5! - (5! - 5) : 5 - 5

93. 5! - 5 = 5 - log₅ 5

94. 5! - 5 x 5 - 5 : 5
95. 5 x (5 x 5 - 5) - 5
96. (5! + 5! + 5! + 5!) : 5
97. 5! + 5 : 5 - 5! : 5
98. 5! - (5! - 5 - 5) : 5

99. 5! - 5 = 5 + log₅ 5

100. (5 x 5 x 5) - (5 x 5)

Niektóre liczby mają po kilka, a nawet po kilkadziesiąt rozwiązań. Powyżej podajemy tylko po jednym w nadziei, że może ktoś znajdzie bardziej eleganckie rozwiązania.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR 16 „ŚWIAT I ŻYCIE”

6. Rebusiki: 1. kanapa, 2. maska, 3. parasol, 4. Pomorze, 5. szatan.

7. Zarek: Stos.

8. Zagadka pajęcza: Słowa pomocnicze: Oksza, oktet, oblok, obora, frank, fraza, flisz, fluid, arena, arbus, Adyga, adzag (wspak), Kenia, kedud (wspak), konak, komża, czart, czako, chłód, chwał, ikona, ikarw (wspak), isorp (wspak), Istar, Ezawa, ezdow (wspak), ekran, ekipy, pałac, parch, posąg, pożar.

Rozwiązanie ostateczne: Każda zagadka, to dla wprawnych gratka... po fakcie.

9. Logogryf: Słowa pomocnicze: Waldemar, draperia, dromader, ostrokół, reskrypt, labozant, Mozambik, garnarcz, Marjanie, bławatek. Rozwiązanie ostateczne: Demokracja.

10. Rozsypanka: Jup-I-ter, Uga-D-ugu, Lic-Z-nik, Inw-I-dia, Alb-E-rtu, Ner-W-ica, Tap-I-rus, Ubi-O-rék, Wer-S-ety, Izo-N-efa, Man-A-ger, Julian Tuwim. Idzie Wiosna.

Odpowiedzi Redakcji

W dalszym ciągu toczy się dyskusja nad sposobem przydzielania nagród. Większość czytelników przyznaje, że system 47-go Konkursu jest dobry. Dostaliśmy jednak kilka uwag, zdaniem naszym słusznych, że zbyt faworyzujemy siły słabsze. Istotnie, zachowanie punktów z Konkursu na Konkurs jest odjęciem szans zawodnikom lepszym, a przerwaniem tych szans na zawodników słabszych. Takie postawienie kwestii zniechęciłoby mogło najlepszych zawodników. Zarezerwujemy więc kilka nagród dla Czytelników, którzy w przeciągu Konkursu rozwiążą wszystkie zadania Będzie to nagroda dla najwybitniejszych. Równolegle pozostawiamy dotychczasowy system nagród — za wytrwałość. Jednak nagrodzenie jednym systemem wyklucza jednocześnie nagrodzenie systemem drugim.

Jeden z Czytelników proponuje poza tym, by zaliczać punkty z Konkursu na Konkurs, ale tylko jeden raz. T. zn., że w 48 Konkursie uwzględnione by były tylko te punkty, które zostały zdobyte w 47 Konkursie, natomiast nie uwzględnialoby się punktów, zdobytych w 47 Konkursie. W tej sprawie „zarządzamy” głosowanie. Mianowicie każdy z Czytelników pod rygorem nie uznania punktów wraz z rozwiązaniem z niniejszego numeru na załączonym kuponie winien głosować: tak — jeśli uważa, że wniosek powyższy jest słuszny, lub nie — jeśli uważa go za niesłuszny.

Tak — głosują zwolennicy jednokrotnego zaliczenia punktów, czyli nagradzania najlepszych i posilających najwięcej wiadomości.

Nie — głosują zwolennicy wielokrotnego, ciągłego zaliczania punktów, czyli nagradzania słabszych lub początkujących szaradzystów za wytrwałość.

A. Stefanowicz, A. Orska - Rakwicz, A. Grzyb, S. Sobolewski, T. Kubiczek: Dziękujemy za trudny, poniesione przy układaniu tabeli liczb 1 — 100 przy pomocy pięciu piątek. Tabela umieszczona w numerze dzisiejszym jest owocem wspólnej pracy państwa, oraz p. M. Kocpia.

Z. Czapliski — Dziękujemy, ewtl. wykorzystamy w 49 Konkursie. E. Zerebecki — Byłoby zbyt małe różnice punktów. Za materiał dziękujemy. H. Nowakowska — Prosimy o dokładny adres, nagroda wróciła. E. Jaszczyszyn — Dziękujemy. U. Mickiewicz — Porozumiemy się z władzami nadrzędnymi i postaramy się odpowiedzieć. J. Obtulowicz — Niestety zapóźno. Zachowamy do przyszłego roku. T. Klimczak — Brazylian nie odpowiada warunkom zadania, bo lian nie jest litera. H. Kosma — Istotnie w zadaniu 47/13 był błąd.

Powinno być i zamiast w. E. Licznerski — w porządku. S. O. S. — Prosimy o dokładniejsze wyjaśnienie i ostateczne rozwiązanie „Rewi”. Uwagi Pana już uwzględniono. J. Nawroczyński, W. Hajdukowa, TeGe, L. Siemiński, A. Pręczkowska, Z. Łabędzki — IV część Konkursu spóźniona.

Wszystkim Czytelnikom, którzy mają wątpliwości co do terminu nadsyłania rozwiązań komunikujemy, że w pierwszych trzech częściach każdego Konkursu decyduje data stempla pocztowego, a przy IV cz. godzina otrzymania zgóry podana do wiadomości Czytelnikom.

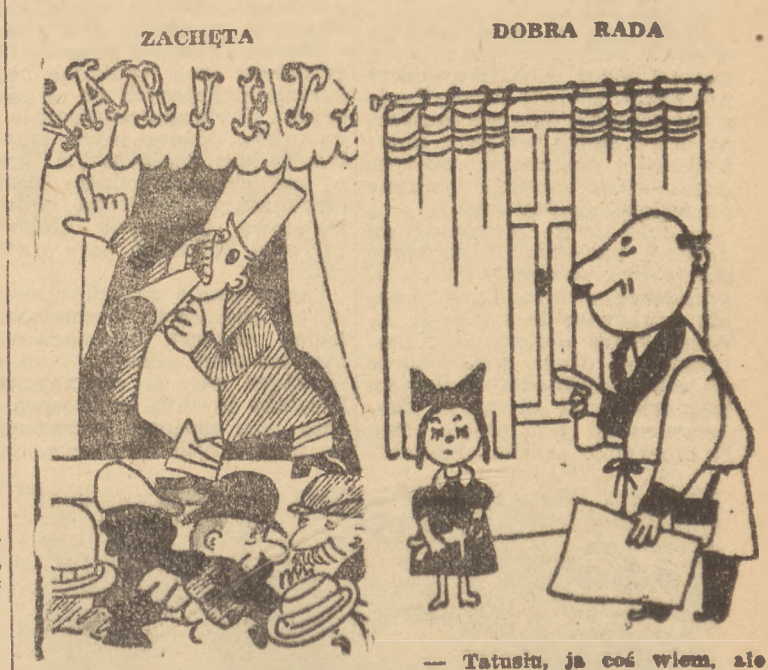
Kupon do głosowania

Czy punkty zaliczać będzie my jednorazowo?

Nazwisko

Adres

Świat się śmieje



— Proszę państwa wstąpić do nas, a zobaczycie u nas takie rzeczy, jakich jeszcze nigdzie nie widzieliście, a jeśli byście już widzieli, to to na pewno była lipa!

— Tatusiu, ja coś wiem, ale nie nie powiem...
— Nio sobie z tego nie rob, moje dziecko, to ci przejdzie, jak trochę wyrosniesz.
(„Śmiechoty”)



— Poczekaj, muszę na chwilę zabrać drabinę, — wrócę za kwadrans...
(„New Yorker”)

— Swoją drogą mam szczęście, że mnie to się przytrafia w dniu, kiedy winda jest zepsuta...
(„Ici Paris”)



— Kochanie, nie wychodziś na ulicę taka nagła!
— Ależ mamusia, ja wzięłam tylko twój kostium.
(„Saturday Evening Post”)

— A ty tu na co jesteś?
— Za darmo...
(„Dikobraz”)



Uczni amerykańscy walczą z przyrodą

Zyżne łąki na pustyni



Fot. „USIS“, w Polsce wyłącznie dla „Dz. Zach.”.

Stózkowy wylot z magazynu z ziarnem znajduje się pod kadłubem samolotu. Na dany sygnał pilot otwiera wylot i kapsułki z nasionami wysypują się na zewnątrz.

W długim zmaganiu się czło- wieka z przyrodą, w walce o nowe i coraz większe świadcz- nia ziemi, zdobył; Amerykanie niepowodzenie miejsce rozpo- częta przez siebie walka z nieu- żytkami i obszarami pustyn- nymi, które zamienić pragną na świeże, zielone łąki.

— „Jeśli tylko pozwolicie mi działać, pustynia niedługo prze- stanie być nieużytkiem” — o- świadczył wybitny amerykań- ski naukowiec dr. Lytle S. Adams, który opracował gigan- tyczny, na długą metę obliczo- ny plan użytkowania, odlegim leżących dotąd obszarów. Eks- perymentem tym objęte zosta- ły olbrzymie „suche przestrze-

nie“ w południowo — zacho- dniej części Stanów Zjednoczo- nych, gdzie słońce świeci przez 300 pełnych dni w roku, gdzie termometr wskazuje często tem- peraturę 40 stopni; i gdzie opa- dy deszczowe wynoszą zaled- wie 127 mm na rok.

Pustynne te obszary zasiewa- ne są obecnie trawą. Nie jest to jednak ani zwykła trawa, ani też zwykłe siano. Po do- świadczeniach, przeprowadzo- nych przez dr. Adama na ma- lych polach doświadczalnych rozpoczęto obecnie użytkowanie obszarów wielkości 20.000 ha.

Zbadano również przeszło 100 gatunków traw, szukając naj- bardziej nadających się na nie- użytki. Wybrano ostatecznie 6 gatunków różnorodnych traw: twardą tzw. „rajgras“, z Euro- py zachodniej, 2 rodzaje trawy afrykańskiej, włoską trawę kwiatową, kończyne zimową z Nowej Zelandii oraz trawę chilijską.

Zastosowanie na tak olbrzy- mych obszarach normalnych metod zasiewu ręcznego czy maszynowego okazało się w praktyce nie do pomyślenia. Zajęłoby to zbyt wiele czasu a poza tym nasiona, rozrzucone po pustynnych obszarach, na-

rażone były by na zbyt wiel- kie niebezpieczeństwo (ptaki, wiatr, słońce itd.). Trzeba było wynaleźć sposób, który pozwo- liłby na skrócenie czasu „akcji siewnej“ a jednocześnie dawał maksimum pewności, że nasio- na unikną wszelkich czyhają- cych na nie niebezpieczeństw. Do przyspieszenia siewu dr. Adams użył samolotów, a na-

nie na pustyni bez obawy przed słońcem, wiatrem lub ptakami; przez długie dni a na- wet tygodnie, aż do chwili na- stania deszczów. Pierwsze kro- ple deszczu powodują rozpada- nie się kapsulek. Grudka ziemi wraz z nasionem absorbuje ty- le wody, aby w ciągu 48 go- dzin rozpocząć kiełkowanie i zapuścić korzenie.

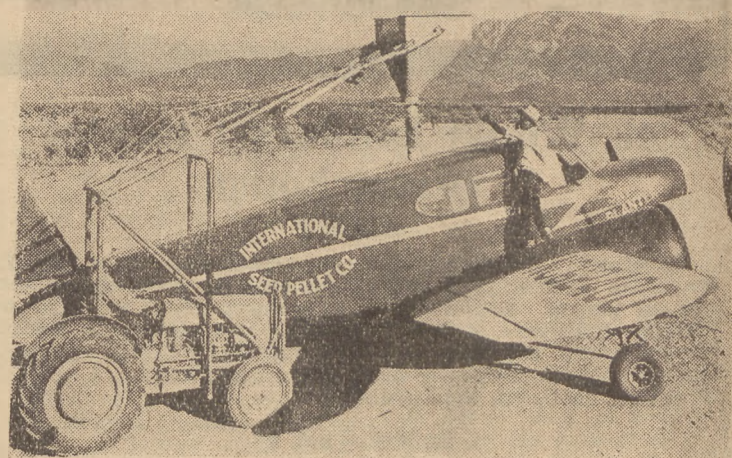


Fot. „USIS“, w Polsce wyłącznie dla „Dziennika Zachodniego“.

Na krańcach obsiewanej powierzchni rozstawione są posterunki, które czerwonymi chorągwkami regulują „akcję siewną“.

siona zamknął w gliniane kap- sułki, uprzednio uodparniając je specjalnymi metodami. Nasiona wkładane są w małe grudki ziemi, podobnej do tej, na której mają zapuścić korze- nie, co ułatwia im przetrzyma- nie najcięższych chwil. Grudki te, wielkości grochu, są podda- ne specjalnym procesom, w cza- sie których zmieszane zostają z nawozem sztucznym i prepa- ratem, zwalczającym owady i inne szkodniki. W innych fa- brykach przygotowywane są małe, gliniane kapsułki. Do tych kapsulek wtłaczane są na- siona; gliniana powłoka nie od- rącającego swego smacznego wne- trza. Kapsułki wraz z nasionem mogą teraz bezpiec-

Obok kapsulek glinianych nowością w tej akcji jest stoso- wanie do siewu samolotów. Podczas siewu samolot leci zwy- kłe na wysokości około 150 metrów. Pracujący systemem rotacyjnym „rozpylac“, umie- szczony pod kadłubem samo- lotu, wyrzuca w powietrze kap- sułki ruchem, przypominają- cym rytmiczne ruchy, śnieża- go ręcznie rolnika. Przeciętna pojemność komórki rozdziel- czej w kadłubie samolotu wyno- si około 680 kg kapsulek, która to ilość wystarcza na obsianie terenu wielkości 75 m x 3,2 km, przy czym jedna kapsułka prze- znaczona jest na obszar 0,10 m. kw. Przy normalnych wa- runkach atmosferycznych, w ciągu jednego dnia można ob- siać obszar wielkości 800 ha. Sam „przelet siewny“ trwa tyl- ko kilka minut.



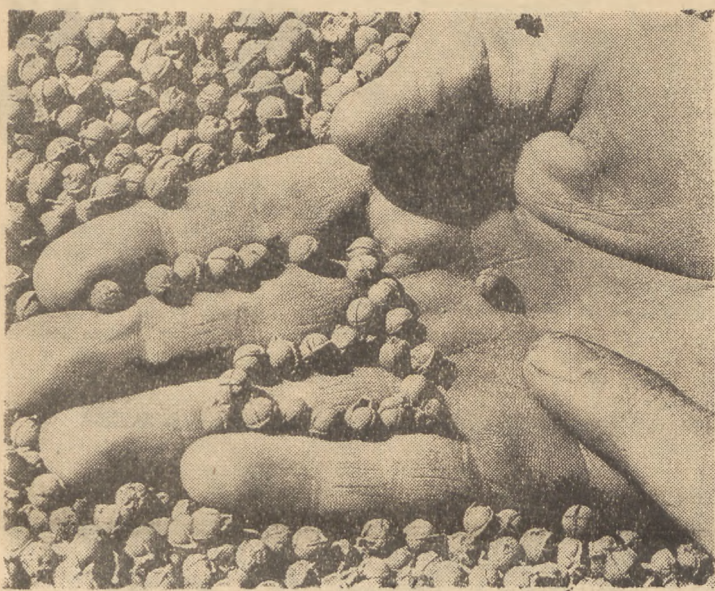
Fot. „USIS“, w Polsce wyłącznie dla „Dziennika Zachodniego“.

Dwusilnikowy samolot-siewnik podczas „tankowania“ zapasu ziarna do siewu. W zbiorniku mieści się jednorazowo 750 kg gli- nianych kapsulek z nasieniem.

Pilotowi przydzieleni są do pracy cowboje, którzy czerw- nymi chorągwkami wskazują gdzie rozpoczyna i kończy się obszar, przeznaczony do siewu. O znaczeniu tej akcji zdać sobie można tylko wtedy spraw- e, jeśli uwzględnimy, że duża część obszaru rolnego Kalifor- ni wynosi blisko 12 milio- nów ha. Jest praktycznie nie- zdadna nawet do hodowli by- dła, gdyż „utrawienie“ jej

jest tak znikome, że na wyży- wienie jednej sztuki bydła po- trzeba 3,6 ha łąki.

Użytkowanie obszarów prowa- dzone jest nie tylko metodą dr. Adama. Tam, gdzie o wodę stosunkowo łatwo, eksperci próbują powiększyć zdolność produkcyjną ziemi przez prze- prowadzenie nowych metod. W 1946 r. przeprowadzono ir- rygację na obszarze o wielko- ści 160.000 ha. („USIS“)



Fot. „USIS“, w Polsce wyłącznie dla „Dziennika Zachodniego“.

Gliniane kapsułki, z których każda zawiera wewnątrz nasiona trawy, pewną ilość sztucznego nawozu oraz preparat przeciw owadom, gryzoniom i pleśni.

„Drewniane“ pantofle

Dziś, gdy cena ładnych pantofli dochodzi do 16 tysięcy, dla zna- komitej większości kobiet jedynym ratunkiem w tej dziedzinie są tzw. drewniaki. Odbiegły one już dawno od swego pierwowzo- ru z okresu pierwszej wojny świa-

korzystać skrawki pozostałych tkanin i obniża koszt obuwia.

Wadą wszystkich drewniaków, na którą najczęściej skarżą się no- szące je panie, jest — obok ich ciepoty, szczególnie dokuczliwej w lecie — brak elastyczności po- deszwy, pękającej poza tym czę- sto w punkcie przecięcia. Poka- zane na rewii drewniaki zasługi- wały na uwagę jeszcze i z tego względu, że lekkość ich dorów- nywała lekkości obuwia normal- nego, a elastyczność dawało wpro- wadzenie drzewa tylko na tylnej części pantofla. Dalej szła guma, odizolowana od nogi tzw. bran- zoła, dzięki czemu pantofle te są miękkie jak skórzane i nie me- czą nóg. Tak „zreformowane“ dre- wniaki, coraz mniej z drewnia- kami mające wspólnego, tworzą w sumie nowy typ obuwia, ele- ganckiego, wygodnego i trwałe-



Fot. Nowosielski, „Dz. Zach.“ Sportowy pantofel na przedpo- dniu, na tzw. „stoninie“, z piasko- wego fuchtu. Wypustka i wiązanie brązowe, „stonina“ w kolorze białym.

towej i śmiało rywalizować mo- gą ze swymi bogatymi krewniacz- kami ze skóry.

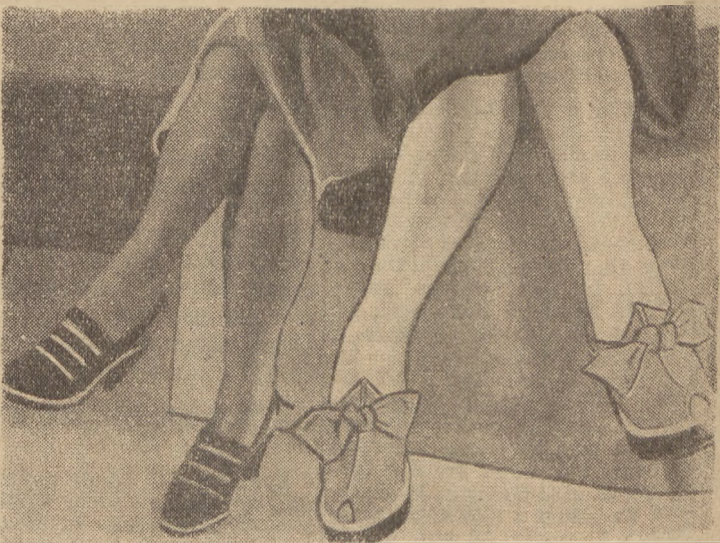
Na wiosennej rewii mody, urzą- dzonej ostatnio w teatrze kato- wickim, szereg pięknych drewnia- ków zaprezentowała rzeźbiarka lwowska, p. Piszczykówna, prowa- dząca obecnie pracownię tego ty- pu obuwia w Katowicach. Naj- rozmaitsze modele tych pantofli: plażowe, wizytowe, sportowe i wieczorowe, wykonane nie tylko z różnych rodzajów skóry, ale i materiałów, tych samych co suk- nia czy płaszcz, były efektownym i eleganckim dopełnieniem całości. Moda letniego sezonu lan- sująca pantofle z materiałów, (często drapowane!) daje zresztą podwójną korzyść: pozwala wy-



Fot. Nowosielski, „Dz. Zach.“ Model wizytowy z czarnego zam- szu, podszwa cała drewniana, kwiatki z materiału w kolorze sukni, wypustka biała.

go, a dostępnego dla naszych kle- szeń.

Zdjęcia reprodukowane przed- stawiają różne rodzaje tych dre- wniaków.



Fot. Nowosielski — „Dziennik Zachodni“.

Od lewej: model popołudniowy z obcasem, rzeźbionym w „pepite“, z brązowego zam- szu z brązową wypustką. Podszwa elastyczna, drzewo tylko z tyłu, na przódzie guma albo skóra żelówkowa. — Z prawej: pantofelki w modnym obecnie kolorze ostrej czerwieni, na czarnej podszwie drewnianej wypustka biała, wiązanie drapo- wane z szerokiego pasa skóry,

Przeczytajcie dzieciom...

JÓZEF BARANOWSKI

Grzeczna laleczka...

Dzisiaj deszczyk pada, zostaniemy w chatce. Jutro wezmę cię laleczko na piękną przechadzkę.

Uszyję sukienkę, splecę warkoczki, kupię barwny sznur koral, czerwone kolczyki.

A za naszą chatką kochana laleczko, tuż na kraju wioski wiosna cudna mieszka.

Ma domek maleńki, tonie cały w kwiatkach, a wiatr z złotych nitek słońca tęczę barwną spleta.

Jest tam mnóstwo ptaszków z skowronkiem na czelu, wyjdą wszyscy nam na przeciw z wiosenną kapelą...

A więc zmrzuż oczęta, zakończ marzeń roje! Śpij laleczko grzecznie w kolebusi swojej...

JANINA WAZŁOWA

Nasze podwórko

Na naszym podwórku, wśród szarych kamienic — nie kwitną jabłonie i nie ma zieleni.

Dokoła kominy i mury i dymy — na asfalt rzucają swe cienie...

I nawet to niebo jest dymem zamglone, a słońce zagłąda przez dymów zasłonę. I tylko gromada wróbli opowiada — o wiosnie i łąkach zielonych...

To nasze podwórko jest zawsze jednakie — w jesieni i w zimie, na wiosnę i latem... I tylko czasami motylek zbłąkany — przypomni, że kwitną już kwiaty...

Przypomni — i leci nad dachy, kominy — powraca do kwieciami pachnącej krainy, gdzie w słońcu złocistym, w obłokach przejrzystych — skowronek wydzwania swe rymy...

Na naszym podwórku, wśród szarych kamienic — nie grają świerszczyki, nie szemrzą strumienie. I tylko gromada wróbli opowiada, że świat się na nowo zieleńi...